Nr. 222 — Lwów — Sroda dnia 28 Września. — **Rok 1892.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l 9.
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na prowincyi:
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.
Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Wacława kr. — Josafata
Jutro: św. Michała arch. — Sofii mucz.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 1
Zachód „ „ 5 „ 39

Długość dnia g. 11 m. 38
Ubyło dnia 3 m.

Upraszamy o wczesne odnawianie przedpłaty, gdyż od tego zależy regularny odbiór naszego pisma.

Przegląd polityczny.

Lwów 27 września.

Długoletni prezydent warszawski, Rosyanin, jenerał Starynkiewicz ustępuje teraz ze swego urzędu, wygryziony przez klikę zamkową. Cała prasa warszawska, a więc niezawodnie całe miasto, żegna go z żalem bardzo serdecznym i przy tej sposobności wysoko podnosi jego działalność. Musiał to być w istocie człowiek niepospolity, jeśli obcy pochodzeniem i wiarą, a do tego sługa rządu, którego samo wspomnienie dreszczem odrazy przejmuje Polaków, zdołał jednak, nie ubiegając się o tanią popularność, zdobyć tak powszechny szacunek. Z długich i bardzo szczegółowych rozpraw warszawskich, poświęconych jego pracy dla miasta, przytoczymy tu ważniejsze fakta; będzie to słuszne uznanie zasługi i zarazem, jak sądzimy, niejaki pożytek dla Lwowa, bo przez porównanie najłatwiej się dochodzi do sprawiedliwego sądu o ludziach i rzeczach.

Trudno o miasta bardziej do siebie ekonomicznemi stosunkami zbliżone, jak Lwów i Warszawa. Ludność ich ta sama, przeważnie polska, ze sporym dodatkiem żydowskiej i małą domieszką różnych innych narodowości, a więc tu i tam ludność tych samych obyczajów, skłonności, pojęć o porządku i ochędóstwie, wreszcie tak samo przez ramię traktująca wszelkie przepisy. Zatem, materyał ludzki tu i tam jednakowy. Zasobność skarbu prawie równa; — jeśli trochę większa skarbu warszawskiego, to i rozległość półmilionowej stolicy jest prawie dwa razy większa od rozległości Lwowa. Polityczne stosunki, przyczyniające się wszędzie i zawsze do rozwoju lub upadku pod każdym względem, są u nas o całe niebo lepsze.

Takie jest tło ogólne stosunków obu tych miast, tło, pozwalające porównywać je ze sobą. Spojrzmy teraz na szczegóły.

Budżety dochodów różnią się bardzo. Warszawa ma rocznie przeszło 3 miliony rs., Lwów zaś z półtora miliona guldenów. Lecz jeśli z budżetu warszawskiego oddzielimy 998.000 rs. na policyę, 187.382 rs. na szpitale miejskiej dobroczynności, 127.910 rs. na utrzymanie budynków rządowych, — to jest koszta, które z lwowskiemi nie mogą iść w porównanie, — to cyfry dochodów obu tych miast bardzo się zbliżą. Po pokryciu wszystkich wydatków, narzuconych Warszawie przez rząd, pozostaje tam 489.551 rs. na własne potrzeby. Z tego utrzymanie magistratu i komisarzy dzielnicowych zabiera 137.551 rs., więc o kilkadziesiąt tysięcy mniej, niż u nas, a na bruki, oświetlenie miasta, słowem na całe utrzymanie jego w porządku, pozostaje 350 tysięcy.

Nasz magistrat niezawodnie powie, że za tak małe pieniądze nie możnaby nic zrobić we Lwowie bez ciągłych pożyczek w kasie oszczędności, to na powolne spłaty, to na zastaw papierów. W Warszawie długów wcale nie robią, ale tam za to powiedziano o Starynkiewiczu, że każdy grosz długo w palcach obracał zanim go wydał.

W r. 1877, zaraz po objęciu prezydentury, kiedy komitet magistracki chciał zająć się uporządkowaniem tylko głównych ulic, rzekł Starynkiewicz, że miasto, pobierające równe podatki od wszystkich obywateli, ma względem wszystkich równe obowiązki; że niesłusznem byłoby odmawiać dobrego bruku czy wygodniejszego chodnika komuś, co ma dom czy mieszkanie na ulicy bardziej oddalonej; że we właściwem pojęciu ciążących na nim obowiązków, powinien dążyć i będzie też dążył do tego, żeby wszyscy w jednakowym stopniu byli zaopatrzeni w te dogodności, na jakie fundusze miasta wystarczą.

Przez lat 16 Starynkiewicz trzymał się tej zasady i w końcu doprowadził do tego, że Warszawa ma dzisiaj i bruki i chodniki, nietylko na ulicach głównych, lecz i na bardziej oddalonych.

Ale surowe pojęcie obowiązku i troska o dobro miasta nie ograniczyły się do udogodnienia komunikacyi w mieście. Starynkiewicz przeprowadził tramwaje, rozszerzył ulice, otworzył nowe linie komunikacyi, dzielnice zacieśnione rozszerzył i przebudował, upiększył miasto, pozakładał skwery i zmienił całkowicie fizyognomię zewnętrzną Warszawy, która też, dzięki tym zabiegom, zyskała pozór miasta dużego i dobrze administrowanego.

Wszelako zabiegi około porządku zewnętrznego nie wystarczały Starynkiewiczowi. Wiedział, że to rzeczy nietylko dobre, lecz konieczne, ale też wiedział, że są jeszcze ważniejsze do zrobienia. Na pierwszym też planie postawił dostarczenie Warszawie dobrej wody i stałe uzdrowotnienie miasta przez przeprowadzenie kanalizacyi. Pracując w tym kierunku, prezydent walczył z bardzo licznemi trudnościami. Zarówno strona techniczna, jak i finansowa nasuwały ich mnóstwo. Trzeba było zwalczać niechęć wielu, w innych zaś brak pojęcia o pożytku i konieczności kanalizacyi i wodociągów — słowem, usuwać te wszystkie kłopoty i zapory, jakie się nasuwają przy wzięciu się do dzieła nowego; zjednywać rząd z reguły nieprzychylny, pozyskiwać fundusze itd.

Wszystko to nie zniechęciło Starynkiewicza. Przeświadczony o pożytku dzieła, pracował wytrwale i zdziałał tyle, że Warszawa zapomniała już niemal o tem, iż kiedyś miała wodę niemożliwą do picia.

Spracowany, ustępuje. Żegna go społeczeństwo temi słowami, które bierzemy z poważnego dziennika *Słowo:*

„Jeśli do wszystkiego, co on zdziałał, dodamy jego uczciwość bez granic, surowe pojmowanie obowiązków, bezstronność względem podwładnych, przystępność dla każdego, co potrzebował osobistego porozumienia się, wreszcie pracę ciągłą nad dobrem miasta i dążenie do zdziałania jak najwięcej, bez obciążania obywateli i mieszkańców, to zdaje się być usprawiedliwionym wniosek, iż każdy, nawet nie mieszkaniec Warszawy, pojmie czem sobie jenerał Starynkiewicz zjednał ogólną cześć, poważanie i szacunek mieszkańców miasta i każdy przyłączy się chętnie do tego, czem spieszymy się mu wypłacić, mianowicie do płynącego z głębokiego uczucia i wdzięcznego serca: — „Bóg zapłać!“

Szczęśliwe miasta, które mają takich zasłużonych, a kiedy już muszą ich pożegnać, to mogą takiemi słowami! Ale co prawda, nie dość jest trafić na dobrego prezydenta, trzeba jeszcze, żeby on nie oglądając się na humory tysiąca ludzi, mógł nie figurować, ale rządzić i to nie tysiąc dni, ale lat kilkanaście.

Położenie Serbii staje się bardzo podobnem do sytuacyi, poprzedzającej wybuch powstania radykalistów w obwodzie zajcarskim w r. 1883. Rząd liberalny bezwzględnie usuwa wszystkich urzędników, zamianowanych przez poprzedni gabinet, a ci natychmiast rzucają się w wir agitacyi opozycyjnej, przyczem nieraz dochodzi do starć zbrojnych, bo usunięty prefekt nie chce dobrowolnie ustąpić, ludność staje po jego stronie i występuje do walki z pandurami, z którymi wkracza do miasta nowy liberalny dygnitarz. Zanosi się na straszną burzę podczas zbliżających się wyborów do skupczyny. Radykaliści, silni w narodzie, oświadczają stanowczo, że jeśli podczas wyborów rząd zwycięży, to tylko przez nadużycia, którym oni jednak nie chcą ulegać i „odwołują się do trybunału ludowego“, to znaczy, że spróbują rewolucyi. Rząd jednak liczy na legalne zwycięstwo, a to z następującego powodu. Radykalny gabinet Pasicza był bardzo pobłażliwy w ściąganiu podatków z obywateli usposobionych radykalnie, natomiast nie przyznawał żadnych zwłok podatkowych wyborcom liberalnym. W skutek tego zaległości podatkowe dosięgły kilkudziesięciu milionów dynarów, a cały ten dług spoczywa na radykalistach. Konstytucya serbska orzeka, że bierne i czynne prawo wyborcze ma tylko ten obywatel, który w chwili wyborów nie jest nic winien kasie państwowej. Więc oczywiście ze spisu osób uprawnionych do głosowania będą wykreśleni liczni radykaliści i w ten sposób, lubo znaczna większość narodu wyznaje zasady Pasicza, do urny pójdą przeważnie jego przeciwnicy. Liberałowie z małej frakcyjki staną się panami skupczyny, ale tu właśnie zacznie się ich niedola. Ze względów wyborczych, a także finansowych, rząd liberalny kazał wystosować do dłużników skarbowych pozwy o zapłatę zaległości. W swym urzędowym organie tłómaczy się on tem, że radykalny gabinet, choć przyrzekał zaprowadzić oszczędności i uregulować finanse, potrafił jednak zrobić 31 milionów nowego długu i zupełnie zepsuć kredyt Serbii. W tej zatem sytuacyi rząd liberalny musi domagać się zaległości, a nadto, zamiast podwyższania podatków, zamierza wprowadzić monopol solny i tytoniowy. To są ostateczne środki ratunku, jak utrzymuje urzędowy organ. Otóż, mogą one być jedynymi i ostatnimi, a pomimo tego wcale się nie podobać egoistycznym chłopom, dla których zawsze ten rząd najlepszy, który podatków nie żąda. Co zaś do monopolów, to trudno o bardziej nienawistne na Wschodzie od solnego i tytoniowego, bo tam każdy bez różnicy płci i wieku pali i ma ten nałóg za nieodbitą potrzebę organizmu. Próba zaprowadzenia monopolu tytoniowego w Persyi w roku przeszłym omal nie wywołała rewolucyi. Na to samo dziś zanosi się w Serbii.

Położenie tego kraju stało się tak trudne, że nawet odzywają się głosy, iż lepiej było za Milana, bo przynajmniej była silna władza, a teraz nie ma nic, oprócz rozhukanych namiętności. „Przewrót być musi — pisze *Srbobran* nowo-sadzki — więc niech-że będzie, bo nie ma wyjścia bez niego. Może burza oczyści powietrze“. Pytamy: jakim sposobem oczyści? Któraż rewolucya zwiększyła narodowy majątek? która napełniła skarbiec państwowy? Serbia może swój tron obalić, może wyrznąć połowę swej ludności, poburzyć wsie i miasta, ale jeśli zechce ogłosić bankructwo i tak się od długów uwolnić, to niech będzie pewna, że zagranica na to jej nie pozwoli. Za mała ona na takie sztuki.

Skandaliczne posiedzenie
w sejmie dolno-austryackim.

Wiedeń 24 września.

(f) O jedną drobną pożyczkę budżetową t. j. o kwotę 50.000 zł. na zasiłki dla gmin dolno-austryackich, nawiedzonych tegorocznym wylewem Dunaju, toczyła się przez dwa dni zażarta walka w Sejmie. Jeszcze podczas wiosennej sesyi sejmu, wnieśli antysemiccy posłowie energiczną interpelacyę, w której zapytali, dla czego brzegi Dunaju, począwszy od Stockerau, aż do Gross-Enzersdorfu nie są dotychczas zabezpieczone przed wylewami.

Namiestnik hr. Kielmansegg odpowiedział na tę interpelacyę na posiedzeniu 18 marca br. Odpowiedź ta, zredagowana w stylu urzędowym, pełna była trybów warunkowych, jednakże antysemiccy posłowie wzięli ją za pozytywne przyrzeczenie, że jeszcze tego lata brzegi te będą uregulowane, gdyż komisya dla regulacyi Dunaju zdecydowała się ponieść nadwyżkę kosztów, wywołaną zmianą planu regulacyi. Tymczasem brzegi te do dziś jeszcze nie są uregulowane, a w czasie ulewnych deszczów, które nastały po letnich upałach, wystąpił Dunaj z brzegów, zalał kilka wsi i zniszczył dojrzewające już plony wieśniaków. Gminy dotknięte tą klęską, wniosły do sejmu petycyę o zapomogę, a komisya budżetowa zaproponowała, aby dać im 50.000 zł.

Sprawa ta przyszła pod obrady na piątkowem posiedzeniu sejmu.

Antysemiccy posłowie Lueger i Gregorig wystąpili namiętnie przeciw namiestnikowi, a głównie przeciw komisyi dla regulacyi Dunaju, w której jak wiadomo, przeważnie liberałowie zasiadają.

P. Lueger przedstawił całą komisyę, jako gromadę niesumiennych spekulantów, którym dobro ludu na sercu nie leży, lecz którym idzie tylko o to, aby im się dobrze powodziło i postawił wniosek, aby wszystkie szkody, jakie wyrządził tegoroczny wylew, zapłaciła owa komisya, t. j. jej członkowie.

P. Gregorig, atakując komisyę, zaatakował także osobiście namiestnika Kielmansegga i w nieparlamentarny sposób wytknął mu jego cudzoziemskie pochodzenie, powiedział bowiem: „Gdyby wszystko, co przychodzi z zagranicy, było dobrem, w takim razie i nasz pan namiestnik powinienby być dobrym“. — Za to powiedzenie nie wezwał wprawdzie marszałek hr. Kinsky p. Gregoriga do porządku, ale na wczorajszem posiedzeniu wyraził swe ubolewanie z tego, iż jeden z posłów mógł się w ten sposób zapomnieć.

Namiestnik hr. Kielmansegg odpowiedział potem na zarzuty, zrobione mu na piątkowem posiedzeniu i rzekł, że on w marcu nie dawał żadnego pozytywnego przyrzeczenia, iż roboty regulacyjne tego lata będą skończone, lecz rzekł tylko, iż ma nadzieję, że tak będzie.

Obrony komisyi dla regulacyi Dunaju podjął się jej członek, poseł dr. Lederer. Zaczął od tego, że jeszcze odkąd żyje, nie słyszał, aby w sejmie mówiono w tym tonie, w jakim wczoraj antysemici mówili o tej komisyi. — W tem miejscu ukłuł antysemitów uwagą, że zarzuty te nie bardzo go bolą, gdyż wystąpili z nimi ludzie, którzy nie potrafiliby zdać egzaminu z ogłady towarzyskiej i którzy umieją tylko oczerniać.

Słowa te dra Lederera dały hasło do strasznej wrzawy. Antysemiccy posłowie powstali z ławek i poczęli krzyczeć; „Odwołać, w tej chwili odwołać“ — i nie dali dokończyć Ledererowi. P. Lueger krzyczał na cały głos, wskazując na ławy lewicy: „A ja wam mówię, że to wy, wasze karygodne niedbalstwo winno temu, że rolnicy ponieśli milionowe szkody“. P. Gregorig przyszedłszy do głosu prosił marszałka, aby cofnął naganę udzieloną mu na początku posiedzenia, gdyż on w mowie swej nie powiedział nic ubliżającego, a na dowód tego chciał odczytać ze stenograficznego protokołu ów ustęp mowy.

Członkowie lewicy narobili znów wrzawy i nie pozwolili mówić dalej Gregorigowi. Z ław antysemickich poczęto wołać: takiemu żydowi Ledererowi wolno wszystko mówić, a nam nic. Marszałek stał bezradny, dzwonił z całej siły, ale dopiero po kilku minutach uciszyło się. — Marszałek oświadczył wtedy, że wniosek Luegera, aby orzeczono, iż komisya regulacyjna ma zapłacić odszkodowanie, przekaże w myśl regulaminu osobnej komisyi.

P. Lueger domagał się, aby bezzwłocznie poddano jego wniosek pod głosowanie.

Marszałek chcąc być objektywnym, zapytał izbę o zdanie, co zrobić z wnioskiem Luegera: czy przekazać go komisyi, czy też zaraz poddać pod głosowanie. Izba większością zaledwie jednego głosu bo 22 głosami przeciw 21 uchwaliła przekazać wniosek komisyi.

Wtedy antysemicki poseł Baumann wniósł poprawkę do wniosku komisyi budżetowej, t. j. zaproponował, aby gminom, dotkniętym tegorocznym wylewem dano nie 50.000 zł., jak komisya budżetowa wnosi, ale 80.000 zł.

Izba uchwaliła tę wyższą cyfrę, poczem marszałek zamknął posiedzenie.

SEJM.

(IX posiedzenie z dnia 27 września).

J. E. ks. marszałek zagaił posiedzenie o godzinie 10 minut 15 i polecił odczytać spis petycyi, które w ciągu ostatnich dwóch dni wpłynęły.

P. Lenartowicz popierał petycyę gminy Dąbki o zapomogę dla pogorzelców i postawił wniosek, aby petycyę tę przekazano komisyi budżetowej z poleceniem ustnego zdania sprawy na najbliższem posiedzeniu.

Izba uchwaliła ten wniosek.

P. Antoniewicz wniósł ustnie następującą interpelacyę: „Jeszcze w r. 1883 uchwalił Sejm na restauracyę historycznej cerkwi w Haliczu kwotę 4000 zł. Konserwatorowie wzięli się do restauracyi i obdarli jednę ścianę i nawet nie kazali jej otynkować, tak, że do dziś stoi ona odrapana“. Owóż interpelant zapytuje, co dalej będzie z tą restauracyą i jak użyto owych 4000 zł.

Ks. Marszałek zwrócił uwagę p. Antoniewicza, że taka interpelacya do Wydziału krajowego powinna być wniesiona na piśmie i poparta dostateczną liczbą podpisów.

P. Antoniewicz oświadczył, że zastosuje się do tej wskazówki.

Przystąpiono do porządku dziennego.

Sprawozdanie Wydziału krajowego z czynności w zakresie przemysłu krajowego odesłano do komisyi przemysłowej.

Gminie m. Jordanowa zezwolono na pobór opłat gminnych od napojów spirytusowych oraz od piwa i miodu.

Zgodnie z wnioskiem Wydziału krajowego udzieliła Izba na lat 5 koncesyi do pobierania opłat mytniczych:

Gminie w Sielcu od mostu na rzece Racie; obszarowi dworskiemu wspólnie z gminą w Świtarzowie od mostu na rzece Świtarzówce; gminie w Dobrowlanach od przewozu przez rzekę Łomnicę; obszarowi dworskiemu w Zazulińcach od przewozu przez rzekę Dniestr; Radzie powiatowej w Sanoku na drodze pow. Rymanów-Haczów; Radzie pow. w Rudkach na drodze pow. Komarniańsko-Grodeckiej; Radzie pow. w Kolbuszowej na drodze powiat. Kolbuszowsko-Majdańskiej; Radzie pow. w Nisku od mostu powiat. na rzece Tanwi pod Ulanowem i Wydziałowi Rady pow. w Nisku na rzecz utrzymania drogi gminnej z Jeżowego na Rudnik do Krzeszowa.

P. A. Jędrzejowicz imieniem komisyi administracyjnej zdał sprawę z wniosku p. Włodzimierza Kozłowskiego o utrzymaniu w mocy zarządzeń weterynarsko-policyjnych na granicy Rumunii i Rosyi. Komisya, uważa zamknięcie granicy rumuńskiej dla bydła za kwestyę z każdym rokiem ważniejszą i trudniejszą w obec ustawicznych dążeń pewnych wiedeńskich sfer handlowych o otwarcie tej granicy. Najżywotniejsze interesa rolnicze naszego kraju są w tej sprawie w wysokim stopniu zagrożone, dla tego też zdaniem komisyi należy

---

8)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

— Machnął dłonią po gębie imama, a jeden z dworzan poprawił, aż jucha Hamzad-bekowi pociekła, zakaszlał się i wypluł dwa zęby.

— Tak? I to dobrze! Ale czemu potem głowy nie zdjął buntownikowi?... Miękki był zawsze, nadto łagodny... No, powiadaj!

Chas ciągnął:

— Dostawszy tedy co mu się należało, imam spotulniał, począł się kłaniać, chałatem ziemię zamiatał przed chanem, kazał dywan rozesłać, sam na nim położył złocistą poduszkę i pocałował ją, a padłszy na ziemię, prosił chana usiąść i sądzić go wedle swej mądrości. Chan usadowił się, za nim stanęli jego dworzanie, przed nim zaś, na końcu dywanu ukląkł imam w pokorze i wzdychał, i płakał, i w piersi się tłukł dopóty, aż chan miecz od siebie odrzucił na znak łaski i przebaczenia. To samo zrobili jego dworzanie, jako to jest we zwyczaju niekoniecznie mądrym, co się wnet okaże. Zerwawszy się teraz z ziemi, imam w wielkiej radości puścił się w pląsy, rozpychając tłum owej hołoty, co go otaczała, a przytem musiał tym drabom coś szepnąć nieznacznie, bo naraz setne strzały padły, jakby gromada wróbli nagle zerwała się z klepiska, a potem uczyniły się wrzaski, wycie i zamięszanie okrutne. Naszych gromadka, więc: ja z obu Harunami, Szamil, Achwerdi-Mahoma i jeszcze jeden dobry rycerz z ziemi czeczeńskiej, imieniem Tasz, wskoczyliśmy na koń i w cwał na owo krwią zalane miejsce!...

— Krwią, powiadasz?... Więc jakże to? Napadli zdradziecko? pomordowali pachołków chańskich?

— A tak, pachołków... wszystkich wycięli...

— Wszyst...? Czy ty wiesz, co mówisz?... Jakto?... Pomordowali? I dworzan?

— Tak było... Wszystkich!

Murat za głowę się chwycił i ryknął...

— Pali mnie, pali — szeptał. Zatchnę się!... Oszaleję!...

A Chas milczał, patrzył na Murata, to znów za siebie się oglądał, myśląc, czy nie najlepiej mu teraz będzie drapnąć, bo anuż Murat spyta o Abu-chana, co wtedy? Zły był na siebie i tak się sztrofował: Dobrze ci tak, trutniu jakiś! Trzeba ci było zmiarkować, że ta szalona pałka, ten Murat,— bodaj go piorun trzasł!— siedział pod płotkiem i słyszał wszystko i bez ciebie wiedział, żeś mu nic nie winien. Ot, spałbyś teraz, kpie jakiś, a teraz masz! wykręcaj się tu jak chcesz! Żeby mi się teraz z tej biedy wywinąć, anibym go więcej na oczy nie chciał widzieć! Drapnąć? Niebezpiecznie! Sztyletem po brzuchu machnie i już! Oj, wlazłem-że w ukrop, wlazłem!

I złość go taka porwała, że nie myśląc, jak z procy wyrzucił:

— A chanowi Hamzad-bek głowę uciął i na tykę zasadził. Ot co!

Dopiero teraz po gębie się ręką uderzył i uczul, że siły go opuszczają. Zamknął tedy oczy, żeby przynajmniej nie widzieć, jak się w nim pogrąży sztylet Murata i czekał, czekał, — naprózno. Więc po jakimś czasie podniósł trochę powieki i przez wązką w nich szparę rzucił w około siebie bystre spojrzenie. To, co obaczył, podziałało na jego oczy w ten sposób, że się wnet całkiem otwarły, zrobiły się wielkie i patrzyły z coraz większem zdziwieniem, które wprędce udzieliło się gębie, więc i ona otwarła się od ucha do ucha. Wtedy Chas usiadł, pod boki się wziął i kiwając głową, patrzył na Murata, leżącego bez tchu twarzą do ziemi.

— A to baba! — wyszeptał. — No, patrzcie! Tamtemu głowę odcięli, a ten duszę wyzionął! Coby z nim się stało, gdybym mu powiedział, że codzień tą szablicą ucinam głowę butelce araku, a jak się dobrze trafi, to i dwom? Myślę, że ze strachu takby się walnął o ziemię, iżby po nim tylko mokre miejsce zostało. I to rycerz, wojownik!... Oj, wy, karły, karły! Oddaćby was do nauki Chasowi! On między wami, to jak góra pośród kretowisk!

I znowu zaczął kiwać głową, potem w obie dłonie ujął bukłak i łapczywie do ust go poniósł; pił długo, głowę coraz bardziej w tył przechylając, aż wreszcie ręce mu się trząść zaczęły i tchu zabrakło. Wtedy oderwawszy się od bukłaka, dumał czas jakiś chmurnie.

Spojrzał potem na Murata i rzekł:

— Żyw, czy zastygł? Żeby to wiedzieć! Jeśli żyw, dałbym mu parę kropel araku, — zarazby się ocknął, bo to lek nad leki, umarłych wskrzesza! A jeśli skostniał, to się nie godzi marnować szlachetnego trunku. Hę? więc jakże! To mi ćwiek!

Zanim dobył tego ćwieka, Murat się poruszył. Wtedy już nie trzeba było leku, ale się godziło okazać troskliwość i jakieś staranie. Więc Chas podniósł Muratowi głowę, rozpiął mu kaftan i w twarz potężnie dmuchnął, co ze wszystkiego musiało być najskuteczniejsze, bo omdlały skrzywił się okrutnie i przestraszone oczy otworzył.

— Brru! — wymówił. — Coś tu cuchnie piekielnie!

— A piekielnie, — potwierdził Chas — bo twoja światłość już do połowy byłeś nadziany na dyabelski rożen. Z samym Azraelem, który śmiercią szafuje, musiałem bitwę stoczyć, broniąc twojej osoby. Z początku, przyznaję, szło mi trudno, bo ten niecnota Belzebub ciągle mi w łokieć trącał: co się zamachnę, to chybię! Ale jakiem mu uszy obciął, to się zwinął w kłębek i wprost się potoczył w owo bagno tam, sitowiem porosłe, a gdy to już się stało, Azrael w prośby: daruj! — powiada — nie będę! Mogłem go posiekać na gałki dla indyków, alem sobie przypomniał, że jak Azraela nie będzie, to się nie pozbędziesz Hamzad-beka, więc-em się ulitował i powiadam: na prawdę nie będziesz? — a on w piersi uderzył się i woła: nie będę! nie będę! jak życia pragnę! Kiedy tak, mówię ja wtedy, to ruszaj-że, obieżyświecie, za siódmą górę i ani mi się na oczy nie pokazuj! On zaś tego jeno czekał: nogi wziął za pas i — fa! Patrzę, a jego już nie ma! Wtedy właśnie otworzyłeś oczy.

Murat aż ręce ze zdziwienia rozwiódł.

— Ałłachu! — zawołał. — Tak-żem to blizki był śmierci sromotnej!

— Bliziutko! Już ci, siedząc na wardzie, biła po zębach nogami, żeby się rozwarły, co gdyby się stało, dałaby w ciebie nura.

Murat ujął Chasa za rękę.

— Rycerzu, — rzekł, — ty mnie uratowałeś... dziękuję... I — Ałłach widzi — nie zapomnę!

— Et, daj spokój! — odrzekł Chas wspaniałomyślnie. — Nie rozrzewniaj mnie, bo się rozbeczę; taki jestem uczuciowy, że jak komu co dobrego zrobię, to mi się zaraz na płacz zbiera. A tu, nie chwaląc się, niemałej dokazałem sztuki, bo gdyby nie moja rycerska zapalczywość, twoja światłość stałaby się ciemnością, w której wygodnie gnieżdżą się sowy, nietoperze i wszelkie płazy. Nie ma co gadać, należałbyś do owej rzeszy umarłych, którzy nędzny żywot pędzą w przepaściach, a do raju nie mogą się dostać, bo nie wypełnili ślubów. Jużbym cię stamtąd nie wydobył nawet z pomocą pradziada mego, proroka, niech imię jego będzie błogosławione!

— Drugi raz nie podejdą mnie tak podstępnie złe duchy, psiarnia Hamzad-beka! — zawołał podnosząc się Murat. — Chodźmy!... Tak, nie podejdą! Ałłach ze mną! Potrójny na to mam dowód. Kiedym się do Chunzaku na przeszpiegi wybierał, z pod ziemi wyrósł przedemną Ass-Bułat i rzekł: idź!

— Dobry to znak! — potwierdził Chas, który sapiąc zdążał za Muratem, idącym dużymi krokami.

— Pożar nic mi nie zrobił, choć byłem w samym jego środku. Wszystko się dokoła spaliło, jam wyszedł z płomieni nietknięty.

Chas przystanął.

— Tak to było! — zawołał zdziwiony. — Nie ma Boga, krom jedynego Ałłacha, a Mahomet jest prorokiem Jego!

— Rzekłeś! Niech wargi twoje będą błogosławione!

— Widocznie osłania cię promienista broda Ałłacha Mściciela! — mówił Chas. — Nie potrzebowałeś iść do Chunzaku, gdzie byłbyś jakoby w paszczy wściekłego wilka. Dobre duchy przyprowadziły cię do mnie, który opowiedziałem ci wszystko jak nie można lepiej, nie licząc już innej drobnej przysługi, którą okazałem, nagnawszy strachu Azraelowi.

— Prawda, ale nie wszystko mi jeszcze opowiedziałeś. Cóż było po... Wiesz, po zdradliwym czynie Hamzad-beka?

— Kiedy mi słowa poprzek gardła stają... A co, jak cię znowu niemoc opadnie?

— Nie twoja rzecz, mów jeno!

(Ciąg dalszy nastąpi).

jak najenergiczniej sprzeciwiać się otwarciu granicy rumuńskiej dla bydła.

Komisya proponuje uchwalić następujący wniosek:

A. Sejm wzywa Rząd, ażeby obecne zarządzenia weterynarsko-policyjne, ustanowione dla ochrony przed zawleczeniem zarazy bydlęcej z Rumunii i Rosyi, bezwarunkowo w mocy obowiązującej utrzymał.

B. Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby zwracał baczną uwagę na powyższą sprawę i w razie potrzeby użył swej interwencyi u rządu.

Izba bez dyskusyi przyjęła ten wniosek.

Zanim przystąpiono do siódmego punktu porządku dziennego, polecił ks. marszałek odczytać naglący wniosek p. Ludwika Wodzickiego tej treści:

„W procesie o malwersacye cłowe, toczącym się obecnie w Wiedniu, rzekł przewodniczący trybunału przysięgłych: „Żandarmerya jest instytucyą, która nawet w Galicyi i na Bukowinie jest nieskazitelną.“ — Temi słowy znieważył przewodniczący dwa kraje koronne, z których jeden, tj. Galicya, nawet w żadnym związku z procesem tym nie stoi. Jeżeli doniesienia dzienników wiedeńskich, że przewodniczący rzeczywiście rzekł te słowa, okażą się prawdziwemi, w takim razie Sejm z oburzeniem odpiera podobne potworne zarzuty i wzywa rząd, aby jak najsurowiej skarcił podobne postępowanie funkcyonaryusza publicznego“

Wnioskodawca p. Ludwik hr. Wodzicki zabrał głos i przemówił w te słowa:

„Powodem, dla którego postawiłem ten wniosek, jest to, że owe słowa prezydenta, podane przez dzienniki wiedeńskie, są ciężką obelgą, wyrządzoną naszemu krajowi i jego stanowi urzędniczemu (Brawo!). Mam to przekonanie, że ów prezydent sprostuje to doniesienie dzienników wiedeńskich; wszelako sprostowanie to nie dojdzie na czas do wiadomości Sejmu, a podobne słowa nie mogą pozostać bez odparcia. Parę lat temu toczył się również wielki proces o malwersacye cłowe popełniane w Wiedniu, a nikomu z nas wtedy nawet na myśl nie przyszło rzucać potwarzy na stan urzędniczy Wiednia. Z jakich powodów mogła teraz na kraj nasz spaść taka obelga? to dla mnie rzecz niepojęta. Przypomina to owe czasy, kiedy Polacy wyjęci byli z pod prawa i wszystko przeciw nim było dozwolone (Brawo). Te czasy jednak minęły bezpowrotnie, a Sejm nie może pozwolić na to, żeby ich reminiscencye wracały. Że dzienniki wiedeńskie są wobec nas stronnicze, do tego jesteśmy od dawna przyzwyczajeni; ale żeby sędzia, którego cechować winna bezstronność, popełnił coś podobnego, to jest rzecz niesłychana, to jest okropne nadużycie władzy (Brawa). Nie wątpię, że jeżeli przewodniczący trybunału wiedeńskiego rzeczywiście użył tych słów, to pan minister sprawiedliwości potrafi znaleść środek, aby nam dać należne zadośćuczynienie i ukrócić podobną samowolę urzędnika“ (huczne oklaski).

Wniosek p. Wodzickiego przyjęto jednogłośnie.

Następnie polecił ks. marszałek odczytać interpelacyę pp. Raczyńskiego i Koziebrodzkiego do rządu. W interpelacyi tej podniesiono ponowny fakt naruszenia przez ks. Hohenlohego terenu spornego około Morskiego Oka. Dnia 20 z. m. książę Hohenlohe z licznem towarzystwem polował na tym terenie. Owóż interpelanci zapytują rząd, jakie kroki zamierza przedsięwziąć w tej sprawie.

Dalszy punkt porządku dziennego stanowiło sprawozdanie komisyi budżetowej o preliminarzach wydatków i dochodów funduszu indemnizacyjnego wschodnio- i zachodnio-galicyjskiego i krakowskiego na rok 1893.

Komisya oblicza wydatki funduszu wschodnio-galicyjskiego na 3,671.700 zł., dochody na 3,630.622 zł., zachodnio-galicyjskiego wydatki na 2,076.763 zł., a dochody również na zł. 2,076.763.

Na pokrycie wydatków funduszu indemnizacyjnego wschodniej części Galicyi, i funduszu indemnizacyjnego zachodniej części Galicyi, Sejm ustanawia w tych obu częściach kraju dodatek do wszystkich podatków bezpośrednich po 29 centów do każdego złotego całej należytości podatków bezpośrednich.

Ogół wydatków funduszu indemnizacyjnego krakowskiego obliczonych na r. 1893 wynosi 183.562 zł. a dochodów także 183.562 zł.

Na pokrycie wydatków funduszu indemnizacyjnego krakowskiego w 1893 roku, Sejm ustanawia w Krakowskiem dodatek do wszystkich podatków bezpośrednich po 16 centów od każdego złotego całej należytości podatków bezpośrednich.

Odczytano następnie interpelacyę p. Adama Jędrzejowicza i towarzyszy w sprawie postępowania władz węgierskich, które przeszkadzają przejazdowi osób i przewozowi artykułów mleczarskich nawet z okolic Galicyi, niezupełnie dotkniętych cholerą, która zresztą wybuchła tylko sporadycznie i jak się zdaje, została już stłumioną, gdyż od 9 dni nikt na cholerę nie zachorował. Zapytują się więc rząd a) czy wie o tem postępowaniu władz węgierskich i b) w jaki sposób zamierza mu zapobiedz?

Przystąpiono nareszcie do dalszego ciągu rozpraw nad sprawozdaniem komisyi budżetowej.

Bez dyskusyi ustanowiono wydatki funduszu krajowego na rok 1883 w sumie zł. 6,586.905, a na pokrycie wydatków, po strąceniu dochodów własnych, postanowiono pobierać dodatki od podatków w wysokości 39 ct. od 1 zł. całej należytości podatków.

Nad III wnioskiem komisyi budżetowej wywiązała się obszerna dyskusya. Wniosek ten brzmi:

„Celem upoważnienia Wydziału krajowego, aby wszystkie dotąd niespłacone obligi dłużne funduszów indemnizacyjnych Galicyi wschodniej, Galicyi zachodniej i W. ks. Krakowskiego spłacił w jednym terminie w roku 1893 i w tym celu zaciągnął imieniem kraju pożyczkę w takiej nominalnej wysokości, jaka się okaże potrzebną dla uzyskania gotówki 26,925.000 zł., raczy Wys. Sejm uchwalić odpowiedną ustawę krajową.“

Mniejszość komisyi budżetowej t. j. pp. Leon Chrzanowski, Abrahamowicz, E. Zagórski postawili w miejsce powyższego wniosku dwa następujące:

1) Sejm odracza do dalszego ciągu sesyi w styczniu 1893 roku załatwienie przedłożenia Wydziału krajowego „w przedmiocie stałego uregulowania stosunków skarbu krajowego“.

2) Dla pokrycia niedoboru w budżecie na r. 1893 Sejm upoważnia Wydział krajowy do zaciągnięcia pożyczki krótkotrwałej, w gotowiźnie, oprocentowanej najwyżej na 4 prc. w kwocie 1.450.000 zł.

W dyskusyi nad tą sprawą zabrał pierwszy głos referent mniejszości komisyi p. Leon Chrzanowski.

Wykazywał on, że nie ma ani czasu ani materyału do należytego i wszechstronnego zbadania tej kwestyi. Budżet uchwaliliśmy, bo nas zmusiła do tego konieczność, co do konwersyi jednak tej konieczności nie ma. Cyfry, na których się większość komisyi budżetowej opiera, jako pospiesznie zestawione, są zdaniem mówcy fikcyjne. Następnie wykazywał on błędy popełnione zdaniem jego w sprawozdaniu komisyi budżetowej.

Sprawa ta nie jest jeszcze dostatecznie zbadana, a nie ma nawet czasu na zbadanie jej. Dlatego też należy zaczekać i zastanowić się nad tem, czy też nie będzie można wynaleść innego, znośniejszego sposobu uregulowania finansów krajowych, bez tej konwersyi i bez obciążania przyszłych pokoleń. Przecież w Radzie państwa wniósł rząd projekt reformy podatków bezpośrednich i możliwą jest rzeczą, że krajom koronnym przyznana będzie część tych podatkowych sum. Niechajby dla Galicyi przypadł tylko jeden milion rocznie, a już moglibyśmy obmyśleć inny sposób uregulowania naszych finansów.

Nadto odniesiemy jeszcze jedną korzyść z odroczenia konwersyi. Oto rozpoczęto niedawno regulacyę waluty, spodziewać się można zatem napływu pieniędzy do państwa i być może, że za kilka miesięcy będziemy mogli korzystniejsze warunki uzyskać dla pożyczki konwersyjnej, aniżeli dzisiaj. Przed pięciu miesiącami liczyliśmy na to, że uzyskamy 88 za 100, dziś liczymy już na kurs 90, a kto wie, czy za kilka miesięcy nie uzyskamy kursu zbliżonego do tego kursu, który uzyskały Morawia i górna Austrya dla swoich pożyczek konwersyjnych t. j. 98 za 100. W końcu wykazywał p. Chrzanowski, że przez przyjęcie wniosku komisyi budżetowej byliby pokrzywdzeni mieszkańcy Wielkiego Księstwa Krakowskiego.

W tej samej sprawie wniósł p. Abrahamowicz wniosek ewentualny, to jest na wypadek, gdyby wnioski mniejszości komisyi budżetowej odrzucone zostały. — Wniosek ten opiewa:

I. Nad przedłożeniem Wydziału krajowego w przedmiocie stałego uregulowania skarbu krajowego, przechodzi się do porządku dziennego.

II. Sejm upoważnia Wydział krajowy do zaciągnięcia pożyczki krajowej w 4% obligacyach krajowych z 50-letnim terminem umorzenia w kwocie 5,000.000 złr. w. a. nominalnej jej wartości.

Pożyczkę tę użyje Wydział krajowy: *a*) na pokrycie niedoboru budżetu krajowego za rok 1893, *b*) na spłatę pożyczki zaciągniętej w funduszu propinacyjnym na pokrycie niedoboru budżetu krajowego z r. 1892, *c*) na utworzenie rezerwy w celu pokrycia niedoboru budżetu krajowego w r. 1894 względnie w latach następnych.

Ks. Marszałek oświadczył, że ponieważ wniosek mniejszości jeszcze nie przyszedł pod głosowanie, przeto na razie uważa jeszcze wniosek p. Abrahamowicza jako nieistniejący.

Następnie otworzył ks. marszałek debatę jeneralną nad wnioskiem komisyi budżetowej. Do głosu zapisani są: za konwersyą pp. Dunajewski, Czyżewicz, Tarnowski Jan, Paszkowski, Romanowicz, Rutowski, Jan Stadnicki, Skałkowski, Madeyski i Szczepanowski, — zaś przeciw konwersyi pp. Klemens Dzieduszycki, Wojciech Dzieduszycki, Jan Gnoiński, Ziemiałkowski i Dawid Abrahamowicz.

Hr. Klemens Dzieduszycki wyraził zdziwienie, że komisya budżetowa, która usprawiedliwiała się, że nie mogła zgłębić preliminarza budżetowego z powodu braku czasu, nie zasłoniła się tym brakiem czasu co do kwestyi konwersyi. Cyfry, przytoczone przez komisyę, wydają się mówcy nieprawdziwe, a jeśli prawdziwe, to nie dość ściśle zilustrowane.

Dalej przypomina on, że tażsama komisya przez usta innego sprawozdawcy w r. 1890 odrzuciła wszelkie projekta konwersyjne i projekt Wydziału krajowego co do unifikacyi długów. Podobnie zapatrywała się na konwersyę ankieta w celu tym zwołana, a z nią w zgodzie był obecny sprawozdawca większości komisyi budżetowej. Komisya oblicza zysk z konwersyi na 1,350.000 zł., zdaniem zaś mówcy, będzie dla kraju zysk tylko buchalteryczny, a zysk prawdziwy odniosą tylko wierzyciele. (W toku mowy hr. K. Dzieduszyckiego, przewodnictwo obejmuje metropolita Sembratowicz). Mówca wyraża następnie twierdzenie, że stan naszego kraju nie wymaga takiego radykalnego środka. Gdyby wnioski komisyi uchwalone zostały, to uchwała ta nie odpowiadałaby istotnym potrzebom kraju.

Wśród powszechnego zainteresowania w Izbie, zabrał następnie głos jako mówca za projektem JE. Juljan Dunajewski i przemówił w te mniej więcej słowa:

Wysłuchaliśmy tutaj mów dwóch przeciwników konwersyi, z ich poglądami nie myślę polemizować. Szanuję ich przekonania, jak szanuję każde indywidualne przekonanie, nie mogę się jednakże zgodzić, aby ewentualna uchwała Izby mogła nie odpowiadać interesom kraju, gdyż Wysoka Izba jest właśnie wyrazem tego kraju. Co do ataków na jeneralnego referenta komisyi, bronić go nie myślę, gdyż on sam lepiej się obronić potrafi. Nie będę się zapuszczał również w wywody cyfrowe, gdyż są już one wszystkim znane i wydrukowane leżą przed każdym z posłów. Przypomnieć jednak muszę, że dziś od 100 zł. ogólnej sumy podatków, płacimy 68 zł. dodatków, nie zdaje mi się zatem, aby dalsze podwyższenie ich było możliwem i pożytecznem, zdaje mi się, że wpłynęłoby to zabójczo i na gospodarstwo krajowe i na gospodarstwo powiatowe i gminne. Tą drogą nie dojdziemy do celu, trzeba więc innej szukać.

Autonomia — moi panowie — jest to możność rządzenia się samemu, polega ona na własnych siłach i na zaspokajaniu własnych potrzeb. Sejm powinien dać wyraz temu obowiązkowi naszemu i powinien doprowadzić do takiego stanu, abyśmy mogli wypełniać nasze obowiązki bez dalszego podwyższania dochodu z dodatków do podatków. Powiedział jeden z mówców: Zaczekajmy, aż Rada państwa uchwali reformę podatków bezpośrednich, bo może wtedy okroi się dla Galicyi jaki milion z tych podatków. Być może, że się okroi, ale jeżeli nawet się okroi, to będzie on obciążony rozmaitemi ciężarami nałożonemi na kraj. Do tego nie wiedzieć, czy reforma tych podatków rychło nastąpi, a tu czas nagli, nam idzie o pokrycie wydatków na kilkanaście najbliższych miesięcy. Komisya proponuje wraz z konwersyą także prolongatę istniejących długów. Poprzedni mówcy podnosili same tylko niekorzyści takiej operacyi, trzeba jednak wziąć także na uwagę jej korzyści. Pamiętajcie panowie, że uchwalając konwersyę, uwalniacie sobie 15 centów dodatku indemnizacyjnego i możecie ich użyć na inne potrzeby krajowe. Jeżelibyśmy nie przyjęli konwersyi, to w takim razie, zanim spłacimy cały dług indemnizacyjny i będziemy mieli dodatek indemnizacyjny wolny, będziemy mieli co najmniej 10 milionów nowych długów krajowych.

Gdyby Izba nie uchwaliła projektu konwersyi, to corocznie mielibyśmy do pokrycia milion, półtora, lub dwa miliony niedoboru, a pokryć je musielibyśmy przez zaciągnięcie długów.

Mówiąc o uporządkowaniu interesów pieniężnych kraju, o jednej jeszcze rzeczy zapominać nie można, że na nieuporządkowaniu stosunków finansowych krajowych, cierpi nietylko sam kraj jako kraj, ale wszelkie przedsiębiorstwa i interesa prywatne.

Odkładać konwersyę na później, w nadziei, że stopa procentowa obniży się, może niedoprowadzić do celu, gdyż stopa procentowa objawia wprawdzie dążność do obniżania się, lecz podlega ciągłym falowaniom, gdyż inaczej doszłoby zniżenie *ad absurdum*, zeszłoby do zera. Moglibyśmy się zatem znaleźć w położeniu gospodarza, który licząc, że później zboże sprzeda po cenach wyższych, nie wypuszcza go na targi, a jak na tem nieraz wychodzi, to panowie zapewne lepiej odemnie wiecie... (wesołość).

Za odroczeniem tej kwestyi aż do stycznia nie mogę się oświadczyć jeszcze z jednego powodu. Gdybyśmy teraz uchwalili konwersyę, to uwolnienie od stempla i inne formalności przyszłyby pod obrady Rady państwa już na najbliższej sesyi, czyli, że konwersya w styczniu mogłaby być dokonaną, odraczając zaś uchwałę do stycznia, odroczylibyśmy konwersyę w rzeczywistości do listopada roku przyszłego.

Zapewne są trudności — ale gdzież jest jakaś sprawa bez trudności? Wydziałowi krajowemu polecić powinniśmy wybranie stosownej chwili do dokonania konwersyi. Z tych powodów oświadczam się za konwersyą. (brawa).

Następny mówca *contra* p. Wojciech hr. Dzieduszycki podniósł, że ciała autonomiczne, jak: rady powiatowe i gminy łudziły się nadzieją, że po spłaceniu długu indemnizacyjnego będą mogły użyć dodatku indemnizacyjnego na swoje potrzeby, tymczasem nadzieja ta w obec projektu konwersyi znika, a niestety w obec wzrastającego budżetu nie da się osiągnąć takiej ulgi podatkowej, aby stosunek rozdziału ciężarów zmienił się na korzyść władz autonomicznych. Przy administracyi wielkiego majątku prywatnego, gdzie inna osoba administruje majątkiem a inna jest jego właścicielem, powstaje często dilemma stąd, że administrator myśli o inwestycyach, o powiększeniu dochodów, a właściciel myśli o tem, aby wartość jego majątku się zwiększała.

W tem położeniu znaleść się może także Sejm w obec Wydziału krajowego. Sejm obecny spadł na nas niespodziewanie jak kamień z nieba, w chwili, gdy Wydział krajowy zajęty był przygotowaniami do godnego przyjęcia Monarchy. Owóż z prawdziwem zdumieniem dowiedziałem się, że Wydział krajowy przygotowuje tak ważną sprawę. O godzinie 12 — rzec można — dowiedzieliśmy się, że w rachunku Wydziału krajowego są milionowe różnice, i na tej podstawie miałaby Wysoka Izba przystąpić do załatwienia tak ważnej sprawy? Czyż kraj nasz zginie na bankructwo, jeżeli teraz konwersyi nie przeprowadzi, czyż mamy nóż na gardle?

Tak pessymistycznie zapatrywać się na finanse kraju, jak to wielu czyni, nie mamy prawa, bo co roku amortyzujemy sporo długów. Finansiści nie powinni z nami traktować, jako z człowiekiem, który układać się musi, ale jako z takim, który układać się chce. Postąpimy jako dobry kupiec, jeśli powiemy sobie: Poczekamy, aż interes będzie dobry. Nie jestem przeciwny konwersyi w ogóle, ale jestem za jej odroczeniem. Pomimo, że prasa zajęła w tej sprawie stanowisko jednostronne i niepolityczne, są w kraju szerokie warstwy przeciwne tej operacyi. W końcu rzekł mówca, że boi się, że jeżeli konwersya zostanie przeprowadzona, w takim razie możemy rzucić się do inwestycyi bez planu i możemy marnować grosz. (Brawo.)

Dr. Czyżewicz oświadczył się za konwersyą imieniem klubu lewicy, a zaprotestowawszy przeciw powiedzeniu hr. K. Dzieduszyckiego, że uchwała postanawiająca konwersyę stałaby w sprzeczności z życzeniami kraju, przedstawił kwestyę konwersyi ze stanowiska finansowego. Konwersya wtedy będzie korzystna, jeśli strata, wynikająca z różnicy kursów nominalnego i emisyjnego pokryta zostanie przez korzyść wynikłą z obniżenia stopy procentowej z 5 na 4.

Obniżenie wydatków krajowych jest niemożliwe, przeciwnie wzrastać one ciągle muszą, a znów ile zyskamy ewentualnie po reformie podatków państwowych, o tyle będziemy musieli ulżyć, gdyż inaczej struna pęknie. Dziś już jest taki stan rzeczy, że 53 ct. z każdego reńskiego podatku krajowego idzie na procenta i raty amortyzacyjne. Jedynem lekarstwem na tę chorobę jest konwersya, każde inne przedłużyłoby ją tylko. Dowodem zresztą, że innego sposobu nie ma, jest chociażby to tylko, że przeciwnicy konwersyi atakują każdą pozycyę, ale nie podają ze swej strony żadnego projektu. Powinniśmy mieć tę wiarę w charakter i uczciwość ludzi, którzy konwersyę przeprowadzać będą, że wyciągną z niej wszelkie możliwe korzyści dla kraju (brawo).

P. Gnoiński Jan (contra) oświadcza, że nie zadowalnia go ani wniosek większości ani mniejszości. Dalej wyraził mówca zdanie, że jeżeli kraj nasz w ubiegłem dziesięcioleciu zniósł znaczne podwyższenia podatków, to zniósłby także i w następnem dziesięcioleciu takie podwyższenie dodatków, które pozwoliłyby usunąć niedobór budżetowy.

Równie jak obaj poprzedni mówcy contra krytykował także p. Gnoiński przedłożenie komisyi budżetowej i wykazywał jego usterki.

Po p. Gnoińskim zabrał głos Jan hr. Tarnowski i przemówił w te słowa:

Wysoki Sejmie!

Jeżeli zapisałem się do głosu za wnioskami komisyi uczyniłem to nie w intencyi przyłączenia się do t. zw. rankowych zwolenników konwersyi, ani w celu popierania wniosków, które w osobie jeneralnego sprawozdawcy znajdą obrońcę, niepotrzebującego niczyjej pomocy; — prosiłem o głos dlatego tylko, że pragnę powiedzieć kilka słów o jednej ze stron tej ważnej kwestyi, która jest przedmiotem obecnej rozprawy i wyrazić życzenie odnoszące się do jednego z jej szczegółów.

W tym celu o chwilę uwagi śmiem wysoką Izbę upraszać

Zgodnie z przedłożeniem Wydziału krajowego przedstawia nam sprawozdanie komisyi budżetowej obecny stan finansów krajowych jako groźny i wymagający niezwłocznie środków zaradczych a przedewszystkiem dobrze obmyślanego, na pewnej podstawie opartego planu na przyszłość.

Wzrost wydatków i potrzeb krajowych, postępujący w niezwykłej progresyi, stworzył chroniczny niedobór, na pokrycie którego dzisiejsze dochody krajowe żadną miarą wystarczyć nie mogą. Z drugiej zaś strony uciekanie się do corocznych pożyczek wprowadza w stosunki finansowe kraju pewien zamęt, którego przedłużać nie można, z którego owszem koniecznie wydobyć się należy.

Trzeba przyznać, że z takiego położenia wyjście nie jest łatwe, to też Wydział krajowy i komisya wręcz nam oświadczają, że prócz konwersyi wyjścia innego nieznalazły, dla tej prostej przyczyny, że go niema.

Z tem oświadczeniem rachować się musimy, bo skoro przekonanie nam mówi, że w tej sprawie krok zrobić i ruszyć z miejsca raz koniecznie trzeba, a Wydział krajowy i komisya tę drogę wskazują nam jako jedyną, toć Sejm nią pójść musi, inną zdaniem mojem stanowczo pójść niemoże

Jako środek zaradczy przedstawia nam tedy komisya budżetowa konwersyę długu indemnizacyjnego, która rozkładając ciężar na długi szereg lat, zapewnia pokrycie normalnych wydatków i potrzeb kraju, daje możność spłacenia stopniowo innych jeszcze długów krajowych, a nadto pozwala według obliczeń Wydziału krajowego i komisyi rachować na zwyżki mogące posłużyć na pewną dla opodatkowanych ulgę, która w naszym kraju byłaby tak bardzo pożądaną

Na nieszczęście przy tej kwestyi ustaje zgodność w zapatrywaniach, zdania odtąd zaczynają się rozchodzić, a to samo już przekonywa, że kwestya ta nie jest najmniej ważną stroną zamierzonej operacyi finansowej.

Konwersya ogromnego długu, który kraj amortyzuje od lat 40, dokonana w chwili, gdy okres umorzenia zdawał się już tak bliskim końca, — jest, lub przynajmniej wydawać się musi, ciężką ofiarą, a jest niewątpliwie smutną koniecznością.

Zbytecznem byłoby nużyć Wysoką Izbę dowodzeniem tego, co jest tak oczywiste, nie chcę zresztą zabierać drogiego czasu; ale czego przemilczeć nie mogę, to, że przy konwersyi sama słuszność zdaniem mojem wymaga, by obok uregulowania stosunków skarbu krajowego, nie spuszczać z oka drugiego celu konwersyi, którym jest a przynajmniej być powinno ulżenie ciężaru krajowi, nietylko funduszowi krajowemu, ale także opodatkowanym.

A mówiąc to mam na myśli zarówno mniejszą posiadłość, którą w tej Wysokiej Izbie mam zaszczyt reprezentować, jak właścicieli większych i kraj cały, słowem wszystkich, co w nim cokolwiek posiadają, których ciężko zapracowany lub oszczędzony grosz zasila skarb krajowy.

Kiedy przed niespełna sześcioma miesiącami rostrzygała się w tej wys. Izbie kwestya podwyższenia dodatku krajowego o trzy centy, większość posłów, którzy za podwyższeniem głosowali, zdawała sobie dobrze sprawę z ciężaru, jaki na kraj nakłada, a do przyjęcia za to na siebie odpowiedzialności powodowała ich nadzieja, że uda się może zażegnać konieczność konwersyi, że tym sposobem zdoła kraj niejako okupić możność przetrwania do końca amortyzacyi długu indemnizacyjnego.

Stało się, lub raczej ma się stać inaczej, dla tego właśnie nie od rzeczy jest okoliczność tę dzisiaj tu przypomnieć.

W tej kwestyi ulg dla opodatkowanych, stanowisko komisyi budżetowej jest cokolwiek odmienne od stanowiska Wydziału krajowego, przynajmniej jak ono w jego przedłożeniu się przedstawia.

Różnica polega na tem, że gdy Wydział krajowy możliwość ulg podatkowych widzi dopiero w uzyskaniu dla kraju pewnego udziału w podatkach konsumcyjnych państwa, to komisya budżetowa w sprawozdaniu, nad którem się właśnie toczy dyskusya, powiada wyraźnie, że „z chwilą, gdy operacya finansowa dokonana zostanie, nie ulega żadnej trudności, by Wys. Sejm dodatki do podatków obecnie pobierane zniżył, przy uchwaleniu preliminarza na rok 1894 bez narażenia kraju i t. d.“

Otóż niebyłoby zdaniem mojem rzeczą obojętną, ale owszem dla wielu posłów byłoby może niemałem zaspokojeniem, gdyby to, co tu komisya przedstawia jako możliwe, znalazło wyraz swój w uchwale i zostało wypowiedziane jako wola Sejmu i wyraźna jego intencya. — Nie jest rzeczą obojętną żeby Wys. Sejm w dzisiejszym swoim składzie, udzielając Wydziałowi krajowemu upoważnienia do zaciągnięcia 30 milionowej pożyczki konwersyjnej, orzekł wyraźnie, że w ten sposób rzecz tę rozumie i że zwyżki budżetowe począwszy od r. 1894 przeznacza na stopniową spłatę reszty pożyczek krajowych i na ulgi podatkowe przez zniżenie dodatku krajowego.

Byłoby to zdaniem mojem pożyteczną dyrektywą przy układaniu preliminarzy na przyszłość; w tym też duchu zamierzam przy rozprawie szczegółowej wnieść dodatek do punktu dziesiątego wniosków komisyi, a jeżeli wysoka Izba do prośby mojej raczy się przychylić i ten wniosek uchwali, w takim razie z większym spokojem za konwersyą długu indemnizacyjnego głosować będę.“

Przytem zaznaczył mówca, że stawiając swą poprawkę, nie ma bynajmniej zamiaru wyrażać przez to nieufności Wydziałowi kraj.

Na wniosek posła Gorayskiego odroczył marszałek o kwadrans na trzecią posiedzenie do godziny pół do siódmej wieczorem.

Przed rozejściem się posłów odczytano jeszcze interpelacyę p. Antoniewicza, wspomnianą na początku posiedzenia.

KRONIKA.

Lwów 27 września.

Dary. Cesarz darował po 500 złr.: Pogorzelcom gminy Mikołajowa i Rozwadowa, oraz mieszkańcom gminy Głów, w powiecie tarnowskim, którzy w roku bież. ponieśli olbrzymie szkody wskutek gradobicia.

Z Uniwersytetu. Docent prywatny, dr. Józef Walentowicz, został mianowany nadzwyczajnym profesorem weterynaryi na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

Mianowania. Ksiądz Dymitr Romanowski, grecko-katolicki wikary w Kałuszu, otrzymał dekret na katechetę w męskiej i żeńskiej szkole ludowej w Kałuszu.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła oficyałów pocztowych: Artura Peyersfelda z Tarnopola, Jędrzeja Dutkiewicza z Podwołoczysk i Zygmunta Prökla z Krakowa do Lwowa, Chunę Dawida z Podwołoczysk do Przemyśla, tudzież asystentów pocztowych: Wacława Jurkiewicza z Białej do Kołomyi, Jana Strzelbickiego z Rzeszowa, Romana Bielańskiego z Jarosławia i Adolfa Polturaka z Tarnowa do Lwowa, Michała Wróblewskiego z Tarnopola do Brodów i Stefana Dackiego z Żółkwi do Stryja.

Konkursa. Rady szkolne okręgowe w Brzeżanach, Kolbuszowej, Krośnie i Podhajcach rozpisały konkurs na kilkadziesiąt posad nauczycielskich.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 28 bm. o godzinie 6 wieczorem.

Muzyka wojskowa grać będzie jutro, w środę w parku Kilińskiego. Początek produkcyi o godzinie pół do 6 wieczorem.

Ślub. W kościele parafialnym w Wieliczce odbył się w niedzielę ślub panny Maryi Rogawskiej z panem Karolem Mańkowskim, urzędnikiem salinarnym.

Egzamin jednorocznych ochotników kawaleryi odbył się w Jarosławiu w zeszłym tygodniu. Do egzaminu, jak donosi *Gazeta Przemyska*, przystąpiło 23 ochotników. Wynik egzaminu jest dodatni, gdyż 18 uznano za zdolnych na oficerów w rezerwie. Jednoroczniacy hr. Koziebrodzki i hr. Taaffe, syn prezydenta ministrów, otrzymali stopień celujący, pierwszy z teoryi i wyćwiczenia praktycznego, drugi ze służby praktycznej. Abituryentom pozwolono odpowiadać także i w języku polskim. Skorzystał z tego również hr. Taaffe, który podczas swojej służby jednorocznej nauczył się bardzo dobrze języka polskiego.

Z Izby sądowej. Wczoraj zapadł wyrok w sprawie Hnata Werchoły, oskarżonego o skrytobójcze morderstwo i kradzież. Trybunał na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych skazał Werchołę na 7 lat ciężkiego więzienia, zaostrzonego postem co 14 dni i ciemnicą na 24 godzin w rocznicę zabójstwa Suchoraka.

Walne zgromadzenie delegatów Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych. W niedzielę odbyło się drugie posiedzenie delegatów. Przewodniczący p. Rayski zagaiwszy obrady uwiadomił zebranych, iż lustratorem Związku w miejsce p. Heinricha mianowany został p. Karol Bielański. Następnie p. Wąsowicz przedłożył sprawozdanie z czynności komisyi lustracyjnej, a p. Wyszyński preliminarz budżetu na rok 1893. Dochód wynosi 8557 złr., tyleż wynosi także preliminowany rozchód. Dla Kółek rolniczych przeznaczono 284 złr., na powszechną wystawę krajową 500 złr. Płaca sekretarza Związku wynosi 2.800 złr. Preliminarz budżetu uchwalono w całości.

W dalszym ciągu przyjęto do wiadomości sprawozdanie komisyi o przedłożeniu wydziału z czynności ubiegłych, przedstawione przez dra Bronisława Dulębę. Wyrażono przytem uznanie wydziałowi za jego gorliwą pracę, podziękę galicyjskiej Kasie oszczędności i jej dyrektorowi, tudzież Bankowi krajowemu i jego dyrektorom za udzielanie stowarzyszeniom odpowiedniego kredytu. Następnie polecono wydziałowi Związku: 1) dołożyć usilnych starań, aby Towarzystwa zaliczkowe brały inicyatywę w zakładaniu Towarzystw handlowych, które przedewszystkiem powinny się zająć organizacyą składów powiatowych lub okręgowych dla zaopatrywania w potrzebne towary sklepików Kółek rolniczych i innych sklepików wiejskich; 2) aby nie spuszczał z oka sprawy uregulowania kredytu włościańskiego; 3) aby starał się, by Tow. gospod. i zarobk. wpisywały wszystkich swoich stałych funkcyonaryuszów do funduszu zaopatrzenia i wnosiły odpowiednie wkładki; 4) aby bezzwłocznie przypomniał stowarzyszeniom, które dotąd w myśl uchwały XVIIgo zgromadzenia delegatów Związku nie złożyły datków na Dom narodowy w Cieszynie, by wkładki te w terminie przez wydział oznaczonym uiściły. Nadto ma wydział wezwać stowarzyszenia, iżby z zysków za r. 1892 dalsze ofiary na ten cel złożyły.

W sprawie powszechnej wystawy krajowej upoważniono wydział Związku: 1) aby przystąpił imieniem Związku Tow. zar. i gospod. do urządzenia powszechnej wystawy krajowej w roku 1894 i deklarował wkładkę do funduszu gwarancyjnego w kwocie 250 złr.; 2) aby wysłał delegata Związku do Komitetu tej wystawy; 3) aby na koszt stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, repartowany przez wydział Związku w odpowiednim stosunku między te stowarzyszenia, postarał się o urządzenie osobnego pawilonu wystawowego, w którymby obrazowo przedstawiona była działalność Towarzystw zarobk. i gosp. z uwydatnieniem ich rozwoju i wyniku organizacyi od samego początku do ostatnich czasów.

Zgromadzenie uchwaliło jeszcze przystąpić w charakterze członka wspierającego do Tow. Kółek rolniczych. Resztę wniosków przekazano wydziałowi do załatwienia.

Do wydziału wybrano pp.: Albina Rajskiego, Wojciecha Biechońskiego, dra Wiktora Lechowskiego, Tadeusza Romanowicza i dra Bronisława Dulębę; do komisyi zaś kontrolującej pp.: Wiktora Wyszyńskiego, Franciszka Kuczyńskiego i hr. Czarneckiego.

Wybór miejsca przyszłego walnego zgromadzenia pozostawiono wydziałowi i na tem zakończono obrady.

Zaraza racicowa i pyskowa. Z powodu groźnego szerzenia się zarazy pyskowej i racicowej w powiatach: brzeżańskim, bobreckim, podhajeckim, złoczowskim i w południowo-zachodniej części powiatu stryjskiego zakazało Namiestnictwo wyprowadzać z tych powiatów jakoteż wprowadzać do nich bydło rogate, owce, kozy i świnie, odbywać w nich targi na zwierzęta racicowe, oraz ładować i wyładowywać zwierzęta racicowe na stacyach: w Skolem i Ławocznem.

Z Towarzystwa Kółek rolniczych. W obec ogólnego zaniepokojenia cholerą, zarząd Kółek rolniczych na posiedzeniu dnia 25 września uchwalił tegoroczne walne zgromadzenie, mające się odbyć w dniach 5 i 6 października we Lwowie, odroczyć do dalszego postanowienia.

Dyrekcya kolei państwowych donosi, że na czas trwania zarządzeń sanitarnych na stacyach granicznych zostaje wstrzymany kurs wszelkich wprost jadących wozów osobowych i sypialnych via Buchs, Salzburg, Simbach, Pasowa i Eger; kurs tedy tych wozów ograniczony został między granicami państwa i podróżni muszą przesiadać się w wymienionych stacyach granicznych.

Sejmik relacyjny Poseł Henryk Wielowieyski prosi nas o zamieszczenie następującej odezwy do jego wyborców:

Szanownych wyborców z grupy większej własności okręgu Kołomyja-Horodenka-Śniatyn-Nadwórna zapraszam na sejmik relacyjny, który się odbędzie w Kołomyi dnia 30 km. o godzinie 3 po południu w sali Rady powiatowej. *Henryk Wielowieyski*

poseł do Rady państwa.

Złodziej. Z Demianowa pod Bursztynem donosi nam jeden z naszych czytelników. Następujący wypadek zdarzył się tutaj 23 b. m. między 9-tą a 10 wieczorem. Siedziałem właśnie z rodziną w jadalni, gdy nagle weszła blada ze strachu służąca powiadając, że ktoś kręci się ze świecą w kancelaryi. Poszliśmy więc do kancelaryi, do której przypiera salonik i ujrzeliśmy przez zamknięte drzwi migające światełko, które jednak znikło, gdyśmy się przybliżyli, ale między piecem a drzwiami zobaczyłem ukrytego mężczyznę. Nie wątpiąc już, że to złodziej, złapałem go prędko za kark i wciągnąłem go do jadalni. Na krzyk żony przybiegło tymczasem kilku parobków i gospodarzy ze wsi. Posłałem po żandarmeryę, która wkrótce przybyła. Z papierów znalezionych przy schwytanym rzezimieszku, dowiedzieliśmy się, że się nazywa Michał Lipnicki i urodził się w Chodorkowcach. Oprócz kapelusza filcowego, który nosił na głowie, miał przy sobie jeszcze czapkę wełnianą, złotą bransoletkę, cztery złote pierścienie, złotą spinkę do krawatki, kilka tytoniu, i dwa listy zastawnicze na 28 i na 15 złr., które złożono 4 września we Lwowie. Wszystkie te rzeczy miał ukraść z torebką pewnej pani we Lwowie. Oprócz tego znaleziono u niego szczoteczkę do zębów.

Na pytanie, czy nie ma broni, kluczów lub innych przyborów złodziejskich, odpowiedział, że ma w ubraniu nóż, ale mimo wszelkich poszukiwań nie znaleziono go. Przyszedł bosy, aby, jak sam przyznał, ciszej wejść do domu, gdzie miał czekać do nocy, a gdy wszyscy zasną, wyjąć klucze i ukraść pieniądze. Prawdopodobnie miał ze sobą wspólnika, który przecież sprzątnął psa, gdyż pies też samej nocy zniknął bez wieści. Ale do tego się nie przyznał i powiedział, że idzie sam z Rohatyna, nie tail się, że przyszedł w celu kradzieży. Pokazał następnie miejsce w ogrodzie, gdzie schował buty; tam też znaleziono pakunek zawiązany w chustce, w którym znajdował się nowy ubiór męski i czapka barankowa. Przyznał się, że to wszystko ukradł w Rohatynie z wozu. Zeznał też, że był półtora roku w więzieniu za oszustwo.

Donosząc o tym wypadku, proszę Szanowną Redakcyę umieścić to w łamach szan. pisma. Może którzy z czytelników pozna w wyżej opisanych rzeczach swoją własność. Rzeczy te znajdują się w sądzie w Bursztynie dokąd też złodzieja tej samej nocy odstawiono.

Straszna zbrodnia. Z Monasterzysk donoszą: Józef Soszka, żonaty, rolnik z folwarku w ad Monasterzyska, liczący lat 42, zamordował niedawno Maryę Zajączkowską, około 30 lat liczącą. Motywa zbrodni, które dopiero śledztwo sądowe bliżej wyjaśni, przedstawiają się dziś jak następuje: Będąc żonatym utrzymywał Soszka z Zajączkowską również zamężną, tajny stosunek miłosny od przeszło 5 lat. Gdy stosunek ten przed kilku tygodniami na jaw wyszedł, postanowili Józef Soszka i Marya Zajączkowska wspólnie sobie życie odebrać. Poszli tedy do pobliskiego lasku „Podhorodne" i tam około godziny 4 po południu, po wypiciu wódki, kochanek na prośbę Zajączkowskiej miał ją wówczas, a sobie życie odebrać wystrzałem z rewolweru, w którym było tylko trzy ładunki. Według opowiadania Soszki, chciał on swoją kochankę w ten sposób uśmiercić, iż szyję od flaszki dusił ją pod piersi, ona jednak wyrwała się, od tego nie zginęła, prosiła go, żeby ją zastrzelił, a sam śmiercią pod kołami pociągu zginął. Morderca strzelił tedy do niej trzykroć w głowę i to miało ją śmierć sprowadzić. Sekcya jednak sądowo-lekarska wykazała, iż denatka miała rany tak na przodzie, jak i na plecach, 11 żeber złamanych, a widoczne znaki wskazywały, iż właśnie wskutek tych tak morderczych, kilkadziesiąt razy zadanych ciosów, a nie ze strzałów denatka zginęła, postrzelenie bowiem nie było śmiertelnem. Morderca zamiast pójść pod koła pociągu, dopiero po 24 godzinach po spełnionem morderstwie zgłosił się do żandarmeryi i zostaje obecnie w więzieniu śledczem.

Szkoła w szynku. Otrzymaliśmy następujące pismo:

Do jakiego stopnia poniewieranie przybytku oświaty t. j. szkoły dojść może, niech posłuży następujący przykład:

W Monasterzyskach, w powiecie buczackim, szkoła ludowa mieści się aż w pięciu lokalach: i tak zaledwie jeden oddział jest umieszczony w szkole, inne zaś oddziały są umieszczone w brudnych żydowskich chatach, a jeden nawet w szynku. Bo czyż można inaczej się wyrazić, gdy w tej samej chacie, w której pobiera dziatwa naukę, nad drzwiami jaśnieje szyld: „Wyszynk propinacyjny Nr. 2". Jest to wielka niewłaściwość.

Przed podpisanym rz.-kat. katechetą żalił się sam nauczyciel p. Żabski, że zgiełk pijaków obija się podczas nauki o uszy dzieci.

Podajemy do tego, że obok szkoły a właściwie szynku mieści się koszarnia ułanów, którzy tam często goszczą, a przy tem nie obejdzie się bez indywiduów płci żeńskiej ostatniej kategoryi. Pytamy się naprzód Wys. Rady szkolnej krajowej, czy wie o tem, a potem Rady szkolnej okręgowej?

Wobec tego my podpisani katecheci szkoły ludowej w Monasterzyskach oświadczamy, że tak długo nie będziemy udzielać religii dziatwie w tej klasie, jak długo ta szkoła będzie się znajdowała w szynku, — źródle demoralizacyi. *Ks. Józef Czarkowski* rz.-kat. katecheta, *ks. Włodzimierz Korol* m. pr. gr.-kat. katecheta.

Z Pokucia nam piszą: Podróż JE. namiestnika Galicyi hr. Badeniego po Lokla przy końcu zeszłego miesiąca via Kuty-Burkut-Kosów dała ten wynik dobroczynny, iż porobiono z drogi dotąd karkołomnych, istne szosy murowane. Gdyby tedy wielce tego nasz namiestnik hr. Badeni góry nasze odwiedził, to może zbudowanoby koleje, — ot gdyby choć taką systemu taczkowego, z maszyną tej wielkości, co samowar 4-garncowy + Tuły!

Pojawiła się w Pokuckich górach teraz taka liczba niedźwiedzi, iż chodzą prawie stadami. Po 3—4 sztuk razem nie osobliwego. Widocznie został zwierz przepłoszony z lasów węgierskich, gdzie rozpoczęto trzebież. Szkody nie robią. Są wielce pokojowo usposobieni. Widocznie, że i braci mielnikowych (huculy twierdzą, że protoplasta niedźwiedzi był mielnikiem) widmo cholery na nerwy podziałało, odjęło im humor i chęć rabunku hucułskich kóz i bydła i skazało na pożywienie się świata roślinnego. Prawdopodobniejsze jednak jest, że zwierz z instynktu nierad mięsa ze stad zakażonych wąglikiem i chorobą racic.

Cholera — i cholera! To i u nas w górach codzienny temat. Jednakowoż cholera tam w górach żydkowie wynieśli, którzy w ubiegły poniedziałek tj. 19 bm. nocą wywieźli i wrzucili do Czeremosza 140 ładunków-beczek kału wybranego z kloak na Wyżnicy. Pomijamy marnotrawstwo takie na polu gospodarstwa, a tylko życzymy apetytu do wody czeremoszowej przyszłości mieszkańcom Czerniowiec, którzy innej wody nie mają.

W „Gwieździe" odbyło się w niedzielę przedstawienie amatorskie. Grano „Dożywocie" Fredry. — Kółko amatorskie Gwiazdy, znane już zaszczytnie, dało i tym razem dowody, że na nawet trudnej sztuce, jak „Dożywocie" podołać umie.

Znakomita gra amatorów w rolach: Łatki, Birbanckiego, obu braci Lagenów, Twardosza i Filipa porywała publiczność naszą do wtóru humorem wielkiego naszego komedyopisarza, a w niektórych scenach nawet zapomnieć, że się ma przed sobą amatorów. Ale i pomniejsze rolki, jak Rózi, doktora itd., wypadły świetnie i dostroiły się dobrze do utworzenia pięknej całości.

Do egzaminu dojrzałości w wyższej szkole realnej we Lwowie, który odbywał się pod przewodnictwem inspektora p. Frankego, zgłosiło się w terminie jesiennym sześciu abituryentów. Świadectwo dojrzałości otrzymali Birkenmaier Ludwik (pryw.), Lorber Majer, Pelczarski Zygmunt, Sedlak Bronisław. Jednego reprobowano na rok, jednego bez terminu.

Ustny egzamin dojrzałości w gimnazyum św. Jacka w Krakowie odbył się od 19 do 24 bm. pod przewodnictwem inspektora krajowego dra L. Germana. Do egzaminu zgłosiło się uczniów publ. 28, eksternistów 3 (razem 31). Świadectwo dojrzałości otrzymali: Linhardt Maryan (z odznaczeniem), Bojarski Władysław, Cichomski Stanisław, Goldfinger Samuel, Hojny Józef, Jakubik Franciszek, Jakubowski Józef (ekst.), Kantor Józef, Kozłowski Mieczysław, Kupczyk Józef, Lemberger Ignacy (ekst.) Łapiński Kazimierz, Mojseowicz Stanisław, Müller Stefan, Nedok Gustaw, Ogonek Antoni, Ptaś Franciszek, Rosenzweig Adolf (ekst.), Tyralik Jan, Wrębski Ludwik, Zieliński Józef. Siedmiu uczniów reprobowano na rok, dwu reprobowano bez terminu, jeden odstąpił od ustnego egzaminu.

„Druga Kochańska." O występach znakomitej naszej śpiewaczki pani Camilowej w operze drezdeńskiej czytamy w *Dresdner Zeitung* co następuje:

Druga Sembrich-Kochańska dała się nam poznać na deskach teatru nadwornego. Już poprzednie występy pani Camilowej w Warszawie i w Pradze zjednały jej wielki rozgłos; dlatego oczekiwano ogólnie z wielką niecierpliwością debiutu jej jako „królowej nocy". — Gość nasz nie zawiódł nas wcale. Stanowczego sądu dziś jeszcze wydać niepodobna, bo pierwszemu występowi na obcej scenie towarzyszy zawsze pewna lękliwość, która nie pozwala rozwinąć wszystkich zalet głosu. Wiemy jednak, że podczas próby, kiedy diwa była sam na sam z kilku osobami z personalu teatralnego, śpiewała tak, iż członkowie orkiestry nie mogli się powstrzymać od grzmiących oklasków. — Na scenie głos jej drżał trochę i górne tony dawały się tylko z trudnością osięgnąć. Mimo to wrażenie było imponujące, a co szczególnie podnieść należy, to niezwykłą obszerność głosu, który sięga bardzo trudnych pozycyi.

Witamy w p. Camilowej bardzo cenną siłę.

Występy pani Bocskaj w Wiedniu w Karlteatrze zyskały wielkie uznanie u publiczności i u dzienników. — *Deutsche Zeitung* chwali śpiewacką i aktorską jej rutynę i nazywa panią Bocskaj bardzo korzystnym nabytkiem.

Krytyk *Fremdenblattu* zachwyca się jej postawą, ruchami, grą i głosem; nazywa ją zjawiskiem przypominającem pannę Link (sławną swego czasu śpiewaczkę), a entuzyastyczną swą krytykę kończy następującemi słowy, malującemi przyjęcie, jakiego pani Bocskaj doznała od wiedeńskiej publiczności:

„Z tyloma zaletami zdobywa się łatwo publiczność, a węgierska Polka już zaraz po pierwszej aryi, odśpiewanej z artystyczną dystynkcyą, odniosła stanowcze zwycięstwo, chociaż pewien niepokój tłumił jeszcze nieco metaliczny dźwięk jej głosu. W drugim akcie były już bukiety i burza oklasków; to samo i w trzecim. — Szczęśliwy początek na ziemi niemieckiej."

Pożary. Z Okopów nam donoszą:

Dnia 21 bm. o trzeciej po południu we wsi Okopy w przysiółku Gerusy w skutek nieostrożności dzieci wybuchł gwałtowny pożar, który w jednej chwili objął chatę, dwie stodoły, stajnie i chlewy dość zamożnego gospodarza Leska Pajuka.

Pożar ten byłby obrócił w perzynę kilkanaście zagród gospodarskich, gdyby nie pomoc p. Olgi Mińczakiewiczowej, wdowy po ks. Mochnackim, która na wieść o pożarze przybyła tu mimo kilkokilometrowej odległości, zarządziła ustawienie sikawki w miejscu najbardziej zagrożonem i sama kierowała energicznie akcyą ratunkową.

Pani M. należy się wielkie uznanie, bo większa połowa ludzi była na jarmarku w Magierowie, a reszta we wsi stała bezradnie. — Dodać jeszcze winniśmy, że pani M. znana jest u nas z dobroczynności, odwagi i ofiarności; przeto składamy jej dzięki imieniem całej gminy.

Dnia 24 b. m. wybuchł pożar w Oleszycach i zniszczył cztery domy.

Tego samego dnia wybuchł ogień w Baranowie i zniszczył 12 domów. Naczelnikowi posterunku żandarmeryi w Padwi p. Koniakowskiemu, który się zajął energicznie akcyą ratunkową zawdzięczyć należy, że pożar nie przybrał szerszych rozmiarów.

Zmarli. Malwina z Konieczków Miszkowa, żona kancelisty sądowego, przeżywszy 21 lat, umarła w Skrzyszowie. — Leon Stachiewicz, umarł we Lwowie w 80 roku życia. — Marya Wielandowa, obywatelka miasta Krakowa, umarła tam w 64 roku życia. — Wanda z Czarnieckich Łukasiewiczowa, przeżywszy lat 24, umarła w Krakowie.

Stan powietrza. Termometr + 20° Raum. Barometr 767. Idzie w górę. Nadzwyczaj wspaniała pogoda.

Teatr. Dziś we wtorek (dnia 27go września) w teatrze letnim o godzinie siódmej wieczorem: „Opowieści Hoffmana", opera fantastyczna w 4 odsłonach, a 5 obrazach Offenbach'a. — Jutro w środę „Dom waryatów", krotochwila w trzech aktach Laufs'a.

Literatura i Sztuka.

* **Przegląd polski** (zeszyt sierpniowy i wrześniowy). W jednym i drugim zeszycie mamy dalszy ciąg znakomitego a bardzo ciekawego dzieła: „Pierwszy zakon przez Polaków w Rzymie założony (1837 do 1844)" przez X. Pawła Smolikowskiego C. R., w sierpniowym dokończenie „Talleyranda", który wyszedł już także jako odrębna książka. Rozejdzie się ona niezawodnie szybko, bo to rzecz z ogromnym talentem napisana, ciekawa i pouczająca. Inne artykuły przejdziemy kolejno. Pierwsze miejsce w sierpniowym zajmuje jednoaktowa komedyjka, o dwu scenach tylko, nadająca się doskonale do odegrania przez amatorów w wykwintnym salonie, a napisana przez nieznanego nam autora (T. P.) Akcya zaczyna się przy słocie, kończy przy blasku słońca, stąd tytuł „Obejrzało się słońce", co zresztą licuje wybornie i z treścią utworu. Treść ta nie jest nadzwyczajna, ale też i niepowszednia, nie taka przynajmniej, jakiej zwyczajnie dostarcza sztuka francuska. Dorównując jej we wszystkiem, przewyższa ją szlachetnością uczucia i obyczaju; zachowuje to piętno moralne, którem sztuka polska w ogóle, o ile nie ulega bezmyślnemu naśladownictwu, tak się pięknie wydaje obok sztuki najnowszej innych narodów. Forma doskonała, a dykcya taka, że trudno pomyśleć sobie coś udatniejszego. Widać, że autor nie pierwszy raz zabrał się do pióra, a mamy nadzieję, że i nie ostatni, bo talent ma, a ten mu nie da spokoju. Były już nieraz na świecie monarchie i republiki, arystokracye i demokracye, szczególniej w świecie starożytnym. Nikomu jednak nie przychodziło wtedy na myśl, że republika i demokracya musi być koniecznie przeczeniem odwiecznych praw boskich i ludzkich, inaczej nie ma republiki, nie ma demokracyi. Wynalazek to francuski, przez naszych pseudo demokratów bardzo pilnie imitowany i jako dobry towar rozprzedawany, lecz jak z tym wynalazkiem samej Francyi źle, widać z jej „Nowych prądów idealistycznych", które skreślił p. Zdziechowski. Poszukuje się Boga, niestety, jeszcze po omacku. Że p. Wł. Żeleński jest pierwszorzędną znakomitością w świecie tonów, wiedzieliśmy o tem oddawna, artykuł zaś „Rubinstein o muzyce i jej mistrzach" dowodzi, że umie pisać, jak rzadko kto z Polaków. „Rozdział z książki o Zygmuncie Krasińskim" (Rok 1844 — 1845. Po ożenieniu. Psalmy) przez St. Tarnowskiego, zamieszczony we wrześniowym zeszycie *Przeglądu polskiego* przeczytał zapewne już każdy, kogo tylko interesuje literatura polska: przeczytał z tem zadowolnieniem, jakie zawsze przynoszą pisma tego autora, a z niecierpliwością będzie oczekiwał tej książki, z której rozdział ten wyjęto, książki, której brak w literaturze naszej tak mocno się czuje od lat kilkudziesięciu. „Polska w cyfrach" przez prof. Kleczyńskiego, to charakterystyka i ocena kilkutomowego dzieła Tadeusza Korzona: „Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta", charakterystyka i ocena trafna, artykuł dla szerszej publiczności, która samego dzieła niejednokrotnie suchego czytać nie będzie, bardzo pożądany. Z artykułu „Na manowcach" przez N. dowiadujemy się o losach znakomitego pisarza angielskiego Oliphanta, który szukając Chrystusa, poszedł za fałszywemi prorokami, znalazł się na manowcach i na nich zginął. Rzecz bardzo ciekawa i znakomicie napisana. Po roku 1870 założył w Paryżu Emil Boutmy „Wolną szkołę nauk politycznych", która dziś stała się w całem tego słowa znaczeniu uniwersytetem kształcącym wybornie przyszłych dyplomatów i obywateli. Uczeń tej szkoły p. Michał Roztworowski podaje o niej bardzo ciekawą i szczegółową wiadomość we wrześniowym zeszycie *Przeglądu*. Że szanowny autor darmo tam czasu nie stracił, dowodzi niezbicie jego artykuł, a jeżeli tak dobrych poglądów na życie publiczne w tej szkole nabył, nie z domu je wyniósł, to gotowiśmy zachęcać każdego, kto u nas w polityce i życiu publicznem brać udział zamierza, ażeby do tej szkoły szedł i w niej się kształcił.

Prócz artykułów wyżej przytoczonych mieści ten zeszyt obfitą „Kronikę literacką", tudzież katalog nowości literackich.

* **Austro-węgierska monarchia** w słowie i obrazie (146 zeszyt) zawiera opisy Tyrolu i Przedarulanii, a mianowicie opis niemieckiej części Tyrolu przez Karola dalla Torre, o stosunkach ekonomicznych tego kraju przez Krystyna Schnellera i opis Przedarulanii przez A. Seiberta. Kilkanaście ilustracyi zdobi ten zeszyt.

* **Dzieje Polski w zarysie.** We Lwowie, nakładem Seyfartha i Czajkowskiego. Jest to drugie wydanie, przerobione i skrócone, wybornego podręcznika p. Lucyana Tatomira. Mamy przed sobą zeszyt drugi, obejmujący epokę Jagiellonów i królów elekcyjnych do czasów wojen kozackich. Zeszyt trzeci zamknie to dziełko.

* **Swiat.** Artystyczna część ostatniego numeru tego pisma poświęcona jest głównie dwom wystawom: naszej budowlanej, świeżo zamkniętej, i wiedeńskiej wystawie teatralnej. Z pierwszej mamy trzy zgrabne widoczki wedle fotografii Köhlera, a z drugiej trzy duże ilustracye.

Oprócz tego przynosi ten numer bardzo ładny i charakterystyczny obrazek Popiela p. t. „Hucuł", „Główkę kobiecą" Lisiewicza i portrety twórców wystawy przemysłu budowlanego we Lwowie pp. Zacharyewicza i Radwańskiego.

Bardzo korzystnie przedstawia się dział literacki, w którym niepodobna nie zauważyć większej niż dotąd rozmaitości, ożywienia i wielu zmian na lepsze. Prześliczny jest obrazek nowelistyczny St. Graybnera „Nad Wisłą", osnuty na tle krwawych wypadków roku 1863. — Kazimierz Bartoszewicz napisał dalszy ciąg swych „Kwestyi spornych", traktowanych w tonie humorystycznym, w którym, jak wiadomo, jest mistrzem. — Dalej znajdujemy szkice z wystawy teatralnej przez Adina, i z wystawy budowlanej przez Stera; wierszyk „Czasem" młodego poety Izydora Kuncewicza, wreszcie zwykłą kronikę literacką i artystyczną. — Nie wymieniliśmy oczywiście utworów rozpoczętych w poprzednich numerach.

W dodatku „Panna Felicya" Waleryi Morzkowskiej i „Z podań i wypadków" Kajetana Kraszewskiego.

* **Mały światek** w numerze z 20 bm. zawiera: Na Jasnej górze, powieść na tle historycznem. — Zaraz, wierszyk Franciszka Marca. — Przyjaciele św. Jana Kantego. — Wycieczka do Ojcowa, wspomnienie z wakacyi. — Obrona Trębowli, wiersz Jadwigi Z. — Ciasto siostrzyczki. — Coś nowego, komedyjka w jednym akcie; napisał Belesławicz. — Dobra siostra. — Zagadki. — Rozwiązanie zagadek. — Listy redakcyi.

W dodatku dalszy ciąg powiastki pod tytułem: „Bez rodziny."

* **Katechizm choleryczny** — czyli co robić podczas cholery? Napisał dr. Edward Krzyżanowski, ordynaryusz szpitala powiatowego w Buczaczu. — Książeczka ta wyszła nakładem Wydziału powiatowego w Buczaczu dla użytku urzędów gminnych, parafialnych, szkół ludowych itp. i zasługuje na bardzo pilną uwagę. Ułożona jest w formie pytań i odpowiedzi i streszcza wybornie wszystko, co trzeba wiedzieć w czasie, gdy lada dzień przyjdzie nam zmierzyć się ze strasznym nieprzyjacielem: cholerą. Może nie pomylimy się, jeżeli powiemy, że książka p. dr. Krzyżanowskiego ze wszystkich wydanych w tym przedmiocie najlepiej odpowiada celowi.

* **W Poznaniu** wyszła książeczka p. t. „Modlitwy w czasie zarazy", zastosowana ściśle do chwili obecnej. — Ci wszyscy, którzy wierzą, że nie same tylko środki ludzkie, lecz także i pomoc Boża przyda się w tak krytycznym czasie, znajdą w tej książeczce otuchę i wzmocnienie. — Kosztuje ona 20 fenigów, przy odbiorze większej liczby odpowiedni rabat. — Zamawiać należy u pań W. i M. Chmielewskich w Poznaniu, Piekary 22.

* **Przewodnik hygieniczny,** organ Towarzystwa opieki zdrowia, wychodzący w Krakowie pod redakcyą znakomitego hygienisty i filantropa prof. dra Henryka Jordana, zawiera w numerze z 16 września: Reforma budownictwa w Wiedniu. — Cholera w Lubelskiem. — Jak ma być urządzona szkoła i nauka szkolna, aby odpowiadała zasadom hygieny szkolnej. — O długości życia ludzkiego. — Urządzenia zdrowotne w Szwajcaryi. — Statystyka Lwowa i Krakowa. — Rozmaitości. — Ogłoszenia.

* **„Ekonomisty polskiego"** zeszyt wrześniowy zawiera: Odpowiedź na artykuł br. Gostkowskiego „W sprawie kolei gospodarczych," przez Maurycego Machalskiego. — Rozwój waluty i poprawny jej system dwukruszcowy, przez Z. Korosteńskiego (c. d.) — Sprawozdanie inspektorów przemysłowych za rok 1891, przez dra M. — Metoda statystyki historycznej i jej dotychczasowe zdobycze, przez dr. Z. Daszyńską. — Przegląd literacki. — Kronika.

Telegramy „Przeglądu".

Kraków 27 września. (pryw.) Urzędowe sprawozdanie fizyka ogłasza, iż od wczoraj do dzisiaj, nie było żadnego przypadku cholery. Wszyscy mieszkańcy delożowani z owych domów, gdzie były podejrzane wypadki zgonu, zostali dziś wypuszczeni po przepisanej kwarantannie. Są oni zupełnie zdrowi.

Stan zdrowia w Krakowie, w powiecie krakowskim i na Podgórzu, jest jak najlepszy.

W poważnych sferach lekarskich, mianowicie wśród profesorów uniwersytetu utrzymują, że cholery w Krakowie, ani na Podgórzu wcale nie było.

Wiedeń 27 września. Hr. Kalnoky złożył wczoraj wizytę królowi greckiemu i zabawił u niego całą godzinę. Potem zajechał król przed pałac ministerstwa spraw zagranicznych i złożył swą kartę dla hr. Kalnokyego. — Wieczorem odjechał król przez Tryjest z powrotem do Aten.

Cesarz w towarzystwie króla saskiego i księcia bawarskiego odjechał wczoraj po południu na polowanie do Murzstegu. — Na łowy te zaprosił Cesarz także min. Falkenhayna.

Hamburg 27 września. Przedwczoraj zachorowało tu na cholerę 126 osób, a umarło 47.

Paryż 27 września. W niedzielę zachorowało tu na cholerę 14 osób, a umarło 9.

W Hawrze zachorowały 4, a umarło 5.

Mürzsteg 27 września. Cesarz, król saski, książę bawarski Leopold z orszakami, tudzież minister rolnictwa Falkenhayn przybyli tu na łowy wczoraj o pół do ósmej wieczorem.

Na dworcu tłumy publiczności oczekiwały przybycia dostojnych gości i witały ich okrzykiem „Hoch!"

Bukareszt 27 września. Rumuński następca tronu przybył do Sinai. — Na dworcu powitał go król Karol.

Trewir 27 września. Sąd tutejszy skazał na sześć tygodni więzienia Reicharda, autora broszury p. t. „Pielgrzymki do świętej sukienki w Trewirze."

W broszurze tej wyśmiewał się Reichard ze czci oddawanej przez pobożnych katolików relikwiom i obraził tutejszego biskupa ks. Koruma. — Księgarza Sonnenburga, nakładcę tej broszury, skazał sąd na trzy tygodnie więzienia.

Wiedeń 27 września. Cesarz przyjmować będzie 10 października tych oficerów niemieckich, którzy biorą udział w wyścigach konnych na odległość między Berlinem a Wiedniem.

Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza nową umowę zawartą między ministerstwem wojny a towarzystwem austryackiego Lloyda. W myśl tej ugody obowiązany jest Lloyd w razie wojny lub mobilizacyi oddać za odpowiedniem wynagrodzeniem do dyspozycyi zarządu wojskowego wszystkie okręty, jakiemi rozporządza.

Roveredo 27 września. Tutejsza izba handlowa wybrała swym posłem do sejmu napowrót adwokata Probitzera.

Ateny 27 września. Rząd grecki jeszcze w tym tygodniu prześle mocarstwom europejskim protest przeciw gwałtownemu zamknięciu szkoły greckiej w Burgasie i w ogóle przeciw zachowaniu się władz bulgarskich względem szkół greckich we wschodniej Rumelii. Zarazem poprosi rząd mocarstwa o interwencyę w tej sprawie.

Budapeszt 27 września. Izba magnatów dokonała wczoraj wyboru do delegacyi i uchwaliła w dniu imienin Cesarza (4 października) złożyć Mu życzenia z wyrazami hołdu.

Konstantynopol 27 września. Nowy francuski teatr na głównej ulicy przedmieścia Pery spalił się wczoraj rano. Z ludzi nikt nie zginął.

Londyn 27 września. W oddziale gwardyjskim w Windsorze wybuchł w sobotę bunt. Żołnierze nie chcieli pełnić służby i uszkodzili 25 siodeł. Jako powód buntu podają przeciążenie żołnierzy pracą.

Berlin 27 września. Dzienniki tutejsze donoszą, iż cesarz Wilhelm prosić będzie Cesarza austryackiego na ojca chrzestnego swej córki.

Marsylia 27 września. Dzienniki paryskie donoszą, iż Liebknecht, z powodu swej mowy, jaką wygłosił tu na kongresie socyalistycznym, ma być wydalonym z granic Francyi. Kongres socyalistyczny chcąc zademonstrować przeciw temu jakoby zamierzonemu rozporządzeniu, mianował Liebknechta swym prezesem. Gdy Liebknecht przybył na obrady, licznie zebrani robotnicy powitali go entuzyastycznymi okrzykami; Liebknecht zająwszy miejsce przewodniczącego oświadczył, iż wieść o zamierzonem jego wydaleniu uważa za nieprawdziwą, bo w takim razie rząd niemiecki byłby więcej republikańskim, niż francuski rząd republikański. Gdy podczas obrad kongresu poruszono sprawę Alzacyi i Lotaryngii Liebknecht zauważył, że zatargu tego między Francyą a Niemcami nie rozstrzygnie wojna, lecz tryumf idei socyalistycznej. (Oklaski).

Praga 27 września. Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu wniósł Juliusz Gregr imieniem młodoczechów projekt adresu, który będzie regulaminowo traktowany.

Adres ten nie uznaje obecnej konstytucyi za podstawę prawną stosunków czeskich, lecz żąda przywrócenia prawa państwowego Korony czeskiej, nadto zawiera mnóstwo oskarżeń na Niemców i zażaleń na rząd, odrzuca ugodę, domaga się własnej administracyi i własnego ustawodawstwa dla Czech.

Staroczesi wnieśli projekt ustawy o równouprawnieniu językowem w urzędach publicznych w Czechach.

Tryjest 27 września. Król grecki odpłynął dziś stąd do Grecyi na jachcie Sphakteria.

Nowy Jork 27 września. Cleveland zgodził się wystąpić jako kandydat stronnictwa demokratycznego na prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Przyjechali do Lwowa

dnia 27 września 1892.

HOTEL IMPERIAL. W. hr. Dzieduszycki z Jezupola. Stan. Jędrzejowicz z Jasionki. K. hr. Dzieduszycki z Martynowa. E. Torosiewicz z Brodków. L. Chrzanowski z Krakowa. St. Malinowski z Krynicy. S. hr. Rzyszczewski z Budapesztu. M. Dydyński z Raciborska. G. Romer z Zabełcza. T. Romer z Krakowa. K. Malinowski Kohlbergu.

HOTEL FRANCUSKI. K. Marmoross z Karowa. W. Niwicki z Zawady. B. Skibniewski z Balic. Ks. Z. Lubomęski z Bełza. H. Gnoińska z Cieszanowa. A. Radics z Mostów. H. Biedermann z Wiednia. J. Dowgierd ze Słobódki leśnej. R. Jung z Wiednia.

HOTEL CENTRALNY. M. Sonnenstein z Tarnopola. W. Stogryn z Tarnowa. Br. Makomaski z Królestwa Polskiego. M. Makomaska z Królestwa.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 27. Września godz. 1. min. 45.

Akcye kred.	311·75	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	66·—	Wiedeńskie losy kom.	161·50
Kredyty węg.	357·50	Akcye tyton.	182·50
Anglobanki	152·75	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	241·50	Elbethale	224·50
Ludwiki	215·50	Landerbanki	224·80
Nordbany	279.25	Renta zł. węg.	112·45
Lombardy	99·50	Bankvereiny	114·75
Losy tureckie	46·20	Renta węg. p.	100.45
Staatsbahny	292·—	Ruble	1·20·25
Czerniowieckie	243·50		

Usposobienie wzmocnione.

Lwów. Z Izby handlowej 27 września 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	214	—	217	—
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	242	—	245	—
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	336	—	340	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	85	101	55
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107	60	108	30
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98	15	98	85
Banku krajowego 4½% wa.	98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	95	70	96	40
„ „ „ 4% „ 41½	94	70	95	40
„ „ „ 4% „ 52 l.	99	60	100	30
„ „ „ 4 „ 58	94	—	94	70
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	—	—	—	—
„ „ „ „ (daw. 6%) 2½% „	52	50	55	50
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	60	105	30
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94	—	94	70
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	30	102	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	91	30	92	—
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	22	75	24	75
„ „ Stanisławowa	29	50	32	50
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.66		5.76	
Napoleondor	9.47		9.57	
Półimperyał rosyjski	9.60		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.20		1.30	
„ „ papierowy	1.20.—		122.—	
100 marek niemieckich	58.55		59.—	

59)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego

(Ciąg dalszy).

Nakoniec przybyła Klara... Hrabia powoli wracał jej zaufanie, gdy nagle usłyszawszy ów krzyk konania, jak szalona rzuciła się do jego pokoju, gdzie nie zastała Klemensa, a później widziała go tak zmiemionego, bezwładnego... Myślała, że Horacy nie żyje już... Odcierała go... Pamiętała, że zanim mógł jeszcze przemówić, spojrzał na nią wzrokiem pełnym miłości, uścisnął jej rękę. Czyż to wszystko nie wyrażało, że odzyskała w zupełności jego serce, zaufanie i szacunek?..

Nie, on nie mógł jej wtedy obwiniać!.. Przeciwnie!.. gdyż zobaczywszy nachylonych nad sobą ją i Rajmunda, powiedział:

— O moi drodzy!.. nie opuszczajcie mnie!

Lecz cóż znaczył wtedy ów krzyk straszny? To przekonanie dotychczas chwiejne, nagle umocnione..? Ta czułość gorąca, to wzywanie opieki!.. Skąd to wszystko pochodziło?

Magdalena, snując te wspomnienia, spostrzegała prawdę coraz jaśniej.

Tak, Horacy musiał widzieć trucicielkę w chwili dokonywania zbrodni!..

Pierwszy raz dopiero zrodziło się w niej poczucie goryczy.

— Ah, nieszczęśliwy, czemuż on wtedy nie cofnął swego mylnego i strasznego oskarżenia?

Przez cały ten wieczór nie mogła już myśleć o niczem, straszny ból odejmował jej przytomność i oddech w piersiach. Dopiero następnego dnia zaczęła przychodzić do siebie, oswajać się z nowemi myślami. Jej oburzenie na męża ustąpiło, przypominała sobie wszystko co zaszło przed ową straszną nocą i później.

Widocznie, hrabia spowiadał się przed księdzem Sintély i prawdopodobnie powiedział nazwisko osoby, z której ręki umarł, lecz pod świętą pieczęcią spowiedzi. Czy podobna, by Karol chciał pozostać sam świadomym tej tajemnicy? Dla czego nie wymagał od hrabiego cofnięcia na piśmie tego oskarżenia? A więc ona go nie obchodziła? A więc pod tą suknią czarną jego serce, niegdyś gorące, tak się oziębiło?

Nagle krzyknęła i położyła rękę na sercu.

— Bracie mój! — szepnęła — przebacz to podejrzenie.

Przypomniała sobie nadzwyczajne wzruszenie Karola, gdy otwierając drzwi, wzywał wszystkich, mówiąc:

— Niech wejdą wszyscy, hr. de Cypières ma uczynić ważne wyznanie!

Weszli, ale niestety, nieubłagana śmierć uprzedziła ich. Hrabia zgasł, nie naprawiwszy wyrządzonej krzywdy, nie oczyściwszy niewinnej, nie objawiwszy nazwiska zbrodniarza.

Magdalena, pewna, że trafiła na ślad prawdziwy, przywodziła dalej wspomnienia.

A jednak mimo tych cierpień i rozpaczy, chwilami myśli jej ulatywały nad słoneczne brzegi morza błękitnego, do kraju o kwiatach wymarzonych i powietrzu balsamicznem, a usta powtarzały ukochane nazawsze imię Ryszarda.

Nakoniec oświadczono jej, że śledztwo zostało ukończone i współcześnie przedstawiono jej listę adwokatów, którzy wyrazili gotowość bronienia jej. Zawierała ona nazwiska prawie wszystkich obrońców, nie tylko z Saint-Justin, lecz i z sądów sąsiednich.

Była ona balsamem dla zbolałego serca Magdaleny. A więc nie wszyscy wierzyli w jej winę! Przymknęła na chwilę oczy i zbierała myśli. Postanowiła pierwej poradzić się Karola. Zresztą była niezdolną do powzięcia jakiegokolwiek innego postanowienia, gdyż wszystek jej umysł zajęty był jedynie córką.

Może teraz, gdy uwolniono już ją z celi sekretnej, pozwolą jej zobaczyć Leonję.

— Dziękuję — odrzekła urzędnikowi, który proponował jej wybór adwokata — zanim wybiorę jakiego potrzebuję, pierwej poradzić się muszę mego kuzyna Sintély, który jest dzisiaj najbliższym moim krewnym.

Właśnie Karol przybył do Saint-Justin i chcąc przeszkodzić nieprzychylnym gawędom, mogącym wyniknąć, gdyby Rajmund widział się z nią pierwej i bez niego, zaczął się starać o pozwolenie widzenia się z swą kuzyną.

Ponieważ śledztwo było już ukończone, łatwo więc udzielono pozwolenia i jemu i Rajmundowi.

Magdalena długie godziny samotności przepędzała siedząc przy oknie i rozmyślając o swej okropnej pozycyi i swej córce. Tego dnia, mimo otrzymanej wiadomości, że ktoś przybędzie ją odwiedzać, oddawała się rozpaczy więcej niż zwykle. Im więcej myślała, tem straszniejsze ogarniało ją przeczucie. Nie umiała go określić, ale zdawało się jej, że czara jej cierpień nie wypełniona jeszcze po brzegi.

Dopiero o godzinie drugiej bracia Sintély przestąpili próg więzienia.

Dozorca, uprzedzony o wizycie, oczekiwał ich.

— Ah, księże — rzekł zwracając się do Karola — niech ksiądz przybywa prędzej. Nigdy jeszcze pani hrabina nie była tak bladą i osłabioną. Wygląda, jak gdyby niewiele już zostawało w niej życia.

Obaj bracia powoli, z bijącem sercem idąc za dozorcą, przebyli schody prowadzące na pierwsze piętro i przez niskie drzwi weszli nakoniec do celi Magdaleny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski — Papier Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządzca: Walenty Hodak